Nr. 245. Lwów — Czwartek dnia 24 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 3 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 5 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 24 P. św. Rafała Arch. | Filipa Ap.
Jutro: 25 P. św. Jana Kant. | Probusa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 2
Zachód „ „ 4 „ 11

Długość dnia godzin 10 min. 9
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Nowe pruskie zamachy.

Tworzenie ustaw wyjątkowych pod tym względem, że krępują tylko pewną kategoryę obywateli, było specyalnością Bismarka. On opracował w roku 1873-im pamiętne „ustawy majowe“, skierowane wyłącznie przeciw katolikom w całej Rzeszy niemieckiej. On również znakomicie się przyczynił do rozwoju socyalizmu, z którym walczył ustawami wyjątkowemi. Jednak pod naciskiem opinii publicznej, która się zjawiła na tle nierówności obywateli przed prawem, zniesiono obie te ustawy i odtąd w Rzeszy niemieckiej już się żadna podobna nie pojawiła. Wydawanie ustaw wyjątkowych stało się specyalnością rządu i sejmu pruskiego, co w innych krajach Rzeszy stale potępiano. Bywały nawet z tego powodu zatargi między parlamentem a sejmem pruskim; kanclerz cesarstwa, będący zarazem prezesem gabinetu pruskiego, musiał się rozdwajać i wyprawiać karkołomne sztuki dla przekonania parlamentu, że kanclerz nie jest odpowiedzialny za czyny prezesa. Wracać do praktyk Bismarka nikt się nie poważał. Dopiero teraz p. Bülow postanowił odnowić starą tradycyę, bo jest w położeniu nader kłopotliwem, gdyż w parlamencie, wybranym na wiosnę, nie posiada większości. Wiadomo, że podczas owych wyborów chciał zwalczyć za jednym zamachem socyalistów i katolickie centrum, a mandatami obdarzyć wiernych sobie junkrów i liberałów. Socyalistów rzeczywiście zwalczył, centrum nie zdołał pokonać, jeno wpędził je w szeregi opozycyi, a w dodatku nie pozyskał mandatów socyalistycznych dla junkrów i liberałów, bo one przeważnie się dostały postępowcom, przeciwnikom rządu. Po radośnych uniesieniach z powodu przetrzebienia partyi socyalistycznej przyszła rozwaga, nastąpiło obliczenie sił parlamentarnych i wtedy się okazało, że jest gorzej niż było: rząd nie miał większości, a miał już doświadczenie, że nowe wybory wypadłyby dlań jeszcze niepomyślniej, zatem o rozwiązaniu Izby nie można było myśleć. Nadrabiano jakiś czas miną, ogłuszająco trąbiono o wielkim pogromie socyalistów, w tem kazano widzieć narodowi olbrzymi sukces kanclerza, a potem co prędzej zamknięto sesyę parlamentu. Lecz co będzie w jesieni? — oto było pytanie. Jako odpowiedź na nie, zaczęły się wynurzać pogłoski o bliskiej dymisyi kanclerza. Z różnemi odmianami w szczegółach powtarzały się one ustawicznie, lecz to nie był środek, ponieważ nietyle kanclerz, ile raczej sam cesarz zraził się do centrum. Sytuacya wskazywała zresztą inne wyjście, narzucała inną konieczność. Opinia publiczna coraz natarczywiej domagała się rewizyi ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, ustawy przestarzałej, niezgodnej ani z duchem czasu, ani z konstytucyą. Na tym punkcie trzeba było zrobić ustępstwo opinii publicznej. Rząd tedy powiedział sobie, że zrobi to ustępstwo, ale tak, żeby za nie wciągnąć postępowców do rządowego obozu i mieć większość.

Tak po układach poufnych z junkrami, liberałami i postępowcami, ułożono rządowy projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Oddano go już Radzie Związkowej, a gdy ona go zatwierdzi, będzie on wniesiony do parlamentu, który wkrótce się zbierze. Na tym fundamencie kanclerz buduje sobie większość rządową, którą dzienniki nazywają „blokiem liberalnym“.

Liberalnym dlatego, że chodzi zaraz na wstępie o stworzenie rzeczy bardzo liberalnej. Co za to później zapłacą postępowcy, to się tymczasem kryje w fałdach kanclerskiego płaszcza.

Projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach jest rzeczywiście bardziej liberalny, niż się w Niemczech wolno było spodziewać. Można będzie tworzyć polityczne stowarzyszenia bez aprobaty rządowej i można będzie do nich należeć kobietom. Zgromadzenia polityczne, również z udziałem kobiet, będą dozwolone zawsze i w każdej sprawie bez donoszenia o nich policyi, bez nadzoru nad niemi komisarzy rządowych, bez praw rozwiązywania zgromadzeń przez tych komisarzy, jeżeli do tego nie wezwie ich prezydyum zgromadzenia. Trudno o jeszcze większą swobodę. Naturalnie, złakomią się na nią postępowcy i pewnie przystaną na wyjątek dla stowarzyszeń i zgromadzeń, których językiem obrad będzie jakikolwiek oprócz niemieckiego. Ten wyjątek uzasadniono w projekcie tem, że niepodobna państwu mieć wszędzie komisarzy, posiadających każdy zgoła język, nierozpowszechniony w danej miejscowości. A więc możnaby sądzić, że naprzykład nie wolno będzie obradować po polsku w Westfalii, Magdeburgu, Berlinie, albo po francusku w Katowicach, lecz doświadczenie uczy, że administracya państwowa natychmiast uzna, iż w całej Wielkopolsce nasz język nie jest rozpowszechniony. Ustawa wcale nie określa, co się nazywa językiem rozpowszechnionym, zatem ów szczegół będzie zależał od decyzyi policyi, która z pewnością zrobi z niego przepis antipolski. Taki też jest cel tego wyjątku, bo inaczej trudno zrozumieć po co wogóle potrzebni są komisarze, skoro oni nie mogą rozwiązywać zgromadzeń, ani protestować przeciw wygłaszanym mowom i uchwalanym rezolucyom?

Więc też Wielkopolanie słusznie traktują ten projekt jako antipolski.

Drugi — jeszcze gorszy — projekt przedstawiony będzie jednocześnie sejmowi pruskiemu. Ma on nadać rządowi prawo wywłaszczania ziemian, gdy tego będzie wymagało dobro publiczne. Ponieważ w nim zgoła nie określono, co jest takiem dobrem i sporów o to w poszczególnych wypadkach wywoływać nie wolno, a projekt ustawy powstał z dążności hakatystycznych, przeto rzecz jasna, że jest to ustawa wyjątkowa antipolska, chociaż nie ma w niej wzmianki o tem, że niemieckich ziemian ona nie dotyczy. Mówiliśmy już nieraz o tym nowym zamachu na obywatelskie prawa naszej ludności, dziś więc wspominamy o nim jedynie dlatego, aby zanotować pojawienie się nader ciekawej niemieckiej rozprawy, napisanej przez Polaka p. Stanisława Turna, a zaopatrzonej w formie przedmowy w list prof. Hansa Delbrücka do autora.

Tytuł tej rozprawy: „Zum Enteignungsprojekt. Offenes Wort eines preussischen Staatsbürgers polnischer Nationalität mit einem Brief des Prof. Hans Delbrück als Vorwort“. Autor nie przedstawia Niemcom niegodziwości polityki hakatystycznej, nie potępia jej ze stanowiska cywilizacyjnego, czy moralnego, nie stara się rozczulić niemieckich czytelników obrazami cierpień naszego społeczeństwa. Wie, że to wszystko nie przebije skorupy niemieckiego egoizmu, więc o tem milczy. Natomiast wykazuje, jak sami Niemcy w Wielkopolsce cierpią i tracą na hakatyzmie. Niemiecki ogół oskarża ich o brak patryotyzmu, ponieważ sprzedają ziemię, domy, sklepy, warsztaty, fabryki i wynoszą się na zachód. Autor udowadnia, że pomimo patryotyzmu oni muszą to robić, ponieważ ich życie stało się nieznośnem wskutek biurokratycznej samowoli i natrętnej opieki, która wszędzie się wdziera, wszystkim narzuca swą wolę. To jest przyczyna faktu, że pomimo wszelkich wysiłków rządu nie zwiększa się ludność niemiecka w „Ostmarku“. A cóż się stanie, jeżeli będą wywłaszczeni niezawiśli obywatele, a ich miejsce zajmą zależni moralnie i materyalnie od biurokracyi koloniści? Oto, Wielkopolska będzie pierwszem na świecie ogniskiem fermentu socyalistycznego; Polacy zostaną i staną się ciągłym rewolucyjnym dynamitem, jak Irlandczycy, również pozbawieni ziemi, jak żydzi tam, gdzie ich Rosya wtłoczyła w ciasne granice. Z jednej strony socyalizm będzie się z Wielkopolski rozlewał po Niemczech, z drugiej — biurokracya, rozsmakowawszy się we wszechwładztwie, pocznie rozciągać wielkopolskie stosunki na obszary niemieckie. — List Hansa Delbrücka rekomenduje Niemcom tę rozprawę, potępia hakatyzm, stwierdza jego szkodliwość dla narodu niemieckiego.

Czy to cokolwiek wpłynie na Niemców? Zapewne, kiedyś, ale jeszcze nieprędko. Hakatyzm jest produktem szowinizmu, który wszędzie się wzmaga.

Chmury nad oceanem Spokojnym.

Chociaż domowe sprawy bardzo nas zaprzątają; chociaż mamy u siebie tyle do roboty, że wybieganie myślą i wzrokiem za granice Ojczyzny wydaje się stratą czasu i odrywaniem uwagi od rzeczy ważnych dla nas, jednakże należymy do rodziny narodów ucywilizowanych, więc co je wszystkie obchodzi, nie może być nam obcem, nie może nie oddziałać na nas.

Wszystkie ucywilizowane narody obchodzi ten dramat, na który się zanosi na wodach oceanu Spokojnego. Podobno grozi wojna Stanów Zjednoczonych z Japonią, — wojna już przeczuta przez narody tych państw i dlategoteż one poczęły się waśnić z początku jeno tam, gdzie się najczęściej z sobą stykają, a zatem w Kalifornii, potem zaś wszędzie. Stany Zjednoczone wysłały swą flotę z oceanu Atlantyckiego dokoła Ameryki południowej na ocean Spokojny, potem jęły uzbrajać wyspy Filippińskie i Sandwickie, potem swego ministra wojny Tafta wydelegowały do Japonii, zupełnie tak, jak Rosya przed kampanią mandżurską wysłała do Tokio swego ministra wojny Kuropatkina, wreszcie kilka dni temu prezydent Roosevelt niespodziewanie wystąpił z mową o konieczności uzbrojeń, a teraz donoszą telegramy z Nowego Yorku, że wielki transport ciężkich dział i mnóstwo amunicyi wysłano na Filippiny, Sandwicze i wybrzeża oceanu Spokojnego. Są bardzo liczni, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, którzy utrzymują, że wojna jest nieunikniona. Inni jeszcze dodają, że blizka.

Nieunikniona wrzekomo dlatego, że Japonia odbiera Stanom chiński i koreański rynek zbytu, nadto pożąda wysp filipińskich i sandwickich, jako zaludnionych przez współplemieńców, a strategicznie i ekonomicznie ważnych, wreszcie — jest do żywego dotknięta upośledzaniem japońskich obywateli w Stanach. Do tych powodów dodaje nowo-yorski *Sun* jeszcze jeden powód, wybadany podobno przez Tafta w Japonii. Oto, Stany Zjednoczone nadzwyczaj prędko zaludniają się i bogacą. Za lat sto będą miały tylu mieszkańców, ilu dziś posiada cała Europa. Rzecz jasna, że znacznie przedtem będą musiały szeroko rozwinąć politykę zaborczą, która się zwróci przeciw Oceanii i azyatyckiemu lądowi. Z takim olbrzymem niepodobna będzie walczyć, więc trzeba go przydusić niejako w kołysce. Tu zatem chodzi Japonii o jej przyszłość. Zdaniem Tafta, taka myśl opanowała nietylko polityków japońskich, ale i ogół. Obawiają się oni, aby ich państwo „wschodzącego słońca“ nagle nie ujrzało swego zachodu, a ta obawa tembardziej ich dręczy, że tak niedawno wystąpili na wielką widownię w roli zwycięzców i oddychają jeszcze atmosferą tryumfów.

Bliską wydaje się ta wojna dlatego, że gdy za lat kilka Stany Zjednoczone przekopią kanał panamski i krótką drogą będą mogły przerzucać swe siły, nagromadzone w okolicach nadatlantyckich, na ocean Spokojny, wówczas rozprawa z niemi będzie o wiele trudniejsza, aniżeli dziś.

Londyński *Standard*, omawiając militarne przygotowania Stanów Zjednoczonych, zalicza do nich teraźniejszą podróż ministra Tafta po Chinach, gdzie on stara się pozyskać Chińczyków dla Ameryki, a poróżnić ich z Japonią.

Prasa rosyjska bardzo namiętnie omawia możliwość wojny Stanów z Japonią, wygłaszając zdania, z których można się domyśleć, iż Rosya powinna skorzystać z tej sposobności dla wzięcia odwetu za porażki w Mandżuryi.

Również w dziennikach francuskich są wzmianki o „chmurach nad oceanem Spokojnym“ i są dowodzenia, że żółte niebezpieczeństwo nie jest mrzonką, lecz grozi ono nie staremu, ale nowemu światu, wogóle zaś rasie anglo-saskiej.

A więc chmurzy się nad Pacyfikiem; jednakże nie z każdej chmury pada deszcz, a jeszcze rzadziej bywa burza. Przypuszczamy też, że Stany łatwiej zawrą sojusz z Japonią, niż wdadzą się z nią w wojnę.

Korespondencye.

Wiedeń, 22 października.

(Wspomnienia odnoszące się do zamku w Schönbrunnie. — Propaganda antymilitarna na scenie.)

(y). Jedno z pism doniosło, że urząd marszałkowski zaprosił właściciela największego hotelu w Gries koło Bozen, by przybył do Wiednia celem udzielenia informacyi co do tego, czy w ogóle znalazłyby się w Gries odpowiednie ubikacye na pomieszczenie Cesarza i jego orszaku. Gdyby tak było naprawdę, to wynikałoby stąd, że istotnie brany jest w rachubę wyjazd Monarchy do łagodnego klimatu południowego Tyrolu. Z drugiej strony wszakże dzienniki, mające niewątpliwie wiarygodne informacye ze sfer dworskich, zaprzeczają jak najstanowczej wszelkim pogłoskom o zamierzonym wyjeździe Cesarza na południe, który już choćby tylko z tego powodu nie przyjdzie do skutku, że Cesarz nawet słyszeć o tem nie chce. Natomiast prawdopodobnem jest, że Cesarz nie przeniesie się wcale w tym roku do wiedeńskiego Burgu, lecz całą zimę przepędzi w Schönbrunnie.

W stronę Schönbrunnu zwrócone też są obecnie oczy nietylko Wiedeńczyków ale całej Europy, a setki pism podają ryciny tudzież dokładne opisy tamtejszego zamku. Publiczność czyta je z wielkiem zajęciem, bo jakkolwiek większa część parku zamkowego w Schönbrunnie dostępna jest dla wszystkich, ale wewnętrzne urządzenie zamku jest ogółowi nieznane. Ongi znajdował się w Schönbrunnie mały Cesarski zamek myśliwski, dopiero później gdy Ludwik XIV stworzył Wersal, postanowili i władzcy Austryi urządzić w Schönbrunnie okazałą letnią rezydencyę. Budowę zamku rozpoczął sławny architekt wiedeński Fischer von Erlach, żyjący przy końcu siedmnastego i z początkiem ośmnastego stulecia, wykończono go jednak dopiero za Maryi Teresy. Prześliczną jest klatka schodowa, prowadząca wprost do apartamentów Cesarza, znajdujących się w prawem skrzydle zamkowem, apartamenta te zaś zapełnione są obrazami, rzeźbami, gobelinami i mnóstwem przedmiotów pamiątkowych. Osobna galerya z widokiem na park połączona jest trzema łukami z wielką galeryą na wzór wersalskiej, wychodzącą na wielki dziedziniec zamkowy. Na prawo zaś i na lewo znajduje się po dziesięć sal. Jest między niemi sławny salon chiński, który już za Maryi Teresy wzbudzał podziw przez to, że dzięki osobnemu mechanizmowi podłoga jego zapadała się i po pewnym czasie podnosiła się wraz ze stołami, na których zastawiona była uczta. Ludwik XV w zamku swoim Trianon pierwszy urządził ten figiel, a inni panujący poszli wnet w jego ślady. Godnym widzenia jest również salon malowany przez Salwatora Rosę, tudzież gabinet Maryi Teresy, w którym znajduje się 24 własnoręcznie przez nią malowanych obrazków. Jest także sala japońska, tudzież sala milionowa, nazwana tak dla tego, że urządzenie jej miało kosztować milion guldenów. Posiada ona nadzwyczaj kosztowne instalacye, tudzież meble z malowidłami chińskiemi. W ogóle na każdym kroku spotyka się tu pamiątki, odnoszące się do Maryi Teresy.

Nie brak wszakże także innych wspomnień romantycznych i smutnych. Oto salon gobelinowy, w którym Napoleon I mieszkał w r. 1805, w przeddzień bitwy pod Austerlitz. W dniu 25 października 1805 odbył Napoleon w Schönbrunnie przegląd wojsk, podczas którego rzucił się nań niejaki Fryderyk Staps, chcąc go zabić, za co jeszcze tego samego dnia został rozstrzelany w parku zamkowym. W cztery lata później, w r. 1809 rezydował Napoleon I. znów w Schönbrunnie, kazał wspaniale odrestaurować tamtejszy mały teatrzyk i sprowadzić najsławniejszych śpiewaków, między nimi tenora Banconiego i wystawić „Don Juana“. W tym samym salonie gobelinowym, w którym Napoleon I. mieszkał w r. 1805, umarł w dwadzieściasiedm lat później, w r. 1832, jego jedyny syn książę Reichstadtu. — Cesarz Franciszek Józef bardzo lubi Schönbrunn i chętnie tu przebywa. Także za jego rządów był zamek Schönbruński widownią wielu wspaniałych uroczystości, jak np. w r. 1896 z okazyi zaślubin księcia Orleańskiego z arcyksiężniczką Klotyldą tudzież przed paru laty z okazyi odwiedzin cesarza niemieckiego Wilhelma II. Miejmy nadzieję, że nasz dobry Monarcha spędzi jeszcze cały szereg spokojnych lat w tej przyjemnej i wesołej rezydencyi.

Tutejszy niemiecki teatr ludowy uprawiający z zamiłowaniem każdy kierunek literacki, o którym można się spodziewać, że będzie robił kasę, wystąpił onegdaj z premierą o tendencyi wybitnie socyalistycznej pod tytułem „Czerwony porucznik“. Jestto utwór spółki literackiej, złożonej z pp. Hermana Kienzla i Edwarda Goldbecka. Mimo silnej reklamy, jaką prasa radykalna robi tej sztuce, zrobiła ona na scenie zupełne fiasko i zapewne niebawem ugrzęźnie gdzieś w najdalszym zakątku archiwum teatralnego. Autorowie chcieli widocznie utworem swoim zainicyować propagandę antimilitarną w Austryi i stworzyć „sympatyczny“ obraz nawrócenia się oficera do socyalistycznej wiary tymczasem zamierzonego celu nie osiągnęli bo ten ich „bohaterski“ oficer jest kreaturą co się zowie wstrętną.

Przebieg akcyi jest w głównych zarysach następujący: Porucznik Maks Schillmann jest adjutantem swego ojca, komendanta pułku, pułkownika Waltera Schillmanna, starego żołnierza surowych zasad, ale uczciwego. W mieście, w którem stoi załogą pułk, wybuchł właśnie strejk i stary Schillmann otrzymał zawiadomienie, iż strejkujący robotnicy chcą napaść na znajdującą się za miastem fabrykę, w której odbywa się praca i zniszczyć całe jej urządzenie i maszyny. Oddawna już stary pułkownik patrzy na to, co sobie pozwalają socyaliści, jak przechodząc koło oficerów, spluwają itp., nie może jednak nic poradzić, bo władza wyższa zakazała mu przedsiębrania czegokolwiek, coby zakrawało na prowokacyę. Teraz jednak nadarza mu się sposobność pomszczenia tylu zniewag, wyrządzonych stanowi wojskowemu. Postanawia on tedy ustawić jeden batalion swego pułku w pobliżu zagrożonej fabryki i jeżeli robotnicy naprawdę pojawią się i zechcą psuć maszyny, wtedy wojsko zaatakuje ich. Tymczasem syn jego i adjutant dowiaduje się o tem, a ponieważ oddawna sympatyzuje z socyalistami, przeto postanawia uratować robotników. Jako adjutant obowiązany jest zakomunikować rozkaz pułkownika wszystkim oficerom — tymczasem on tego nie czyni, wobec czego naturalnie batalion nie wyrusza na odsiecz zagrożonej fabryce. Nie dość jednak na tem, że ten dziwny oficer łamie swą przysięgę służbową, w dodatku jeszcze zdradza on cały plan swego ojca przywódzcy socyalistów. Nie dość było jednak autorom jednego zdrajcy, postarali się oni o drugiego, a jest nim właśnie ów prowodyr socyalistyczny, który wdaje się w konszachty z fabrykantami, przyjmuje od nich dobrze płatną posadę, a w zamian za to ulatnia się chwilowo z miasta. W trzecim akcie dojrzewają owoce posiewu czerwonego porucznika. Strejkujący otaczają fabrykę, a właściciel jej widząc, że spodziewana pomoc wojskowa nie nadciąga, musi kapitulować. Z gorzką ironią dziękuje on następnie staremu pułkownikowi za użyczoną mu „pomoc“, a ten teraz dopiero dowiaduje się o wszystkiem. „Gdybym mógł cię zabić, łotrzyku — rzecze do swego syna — bez namysłu wziąłbym tę zbrodnię na swe sumienie“. Następnie każe aresztować sy-

---

109)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Nie bój się — rzekła do niego Andreina, siadając mu na kolana, kiedy skończyła wypróżniać szafy, a napełniać kufry. Nie bój się; zobaczysz, że jutro rano przyjdzie odpowiedź od Schreibera i będzie pomyślną. Telegrafowałam drugi raz do tego niemieckiego żółwia.

Schreiber był to impresaryo, z którym Andreina dwuletni kontrakt do Ameryki podpisawszy, prosiła go listownie, aby jej *a conto* tego naprzód wypłacił piętnaście tysięcy lirów. Powtarzała Jakóbowi, że nie otrzymała jeszcze odpowiedzi, ale to nie było prawdą, Schreiber odpisał jej zaraz, ale — odmownie. A Vharé chociaż nie wiedział o tem, jednak to przewidywał.

Dla Vharégo dostać lub nie piętnaście tysięcy lirów w 24 godzinach, znaczyło to samo, co módz w blasku słonecznym pozostać, lub też pójść do więzienia. Wytworny margrabia di Vharé aż tak daleko zaszedł...

Jego kredytorowie objąwszy w sekwestr wszystkie jego meble, pozostawili mu je, pod jego własną strażą, ze wszystkimi formułkami wymaganemi przez prawo; ale Jakób pewnego dnia, kiedy mu już głód dokuczał, najprzód cichaczem sprzedał obraz, potem jakiś starożytny fotel, potem znowu fortepian i tak powoli wszystko znikło.

To już było oszustwo, prowadzące prosto do więzienia!... Kiedy Vharé wyznał to Andreinie, ona w rozpacz wpadła, płacz, spazmy, jęki; ale potem zdało się, że błysnął jej promień nadziei, pocieszyła się i pocieszała Jakóba. Schreiber przyszedł jej zaraz na myśl. Biedna Andreina tak była szczęśliwą, a taki cios okropny dotknąć ją musiał!... Już nie obawiała się i nie była zazdrosną o hrabinę Della Valle; swego Jakóba zabierała ze sobą; zabierała go do Ameryki i była rada temu, że był ubogim; bo ubogiemu trudniej będzie znowu uciec od niej, a przekona się, że go ona kocha bez żadnych celów interesownych... biedna Andreina!

Jakkolwiek poczucie honoru w sercu Vharégo zatarło się, jednakże rola legalnego czy nielegalnego męża *primadonny*, obrażała zbyt żywo delikatność gentlemena. Nie było wątpliwości; karyera jego kończyła się bardzo źle! Ale z drugiej strony cóż on mógł zrobić? Konieczność praw nie zna, a ostatecznie powinien jeszcze wdzięcznym być opatrzności, jeżeli ta awantura z meblami nie przyśpieszy katastrofę. Uciekać?... Dokąd?... Mieli go na oku, a bez pieniędzy zatrzymanoby go zaraz... Uciekać? przecież na to trzeba mieć pieniądze!... Tymczasem nazajutrz musiał mieć piętnaście tysięcy lirów, by weksle wykupić, albo meble oddać, albo... więzienie i... przymusowe roboty. Kredytorowie, aby go niezostawiać w niepewności, uprzedzili go, że żadnych względów mieć nie będą. — Do więzienia?... Przecież za długi poszedł do więzienia i hrabia Mirabeau!... Ale to porównanie było niewielką pociechą, a zresztą on poszedłby do więzienia nie za same tylko długi, ale... za oszustwo. Boże święty! Trzeba raz z tem skończyć!...

Biedny margrabia tak był tego wieczora przygnębiony najsmutniejszemi myślami, że nie uważał nawet na Andreinę i nie spostrzegł, iż ona zadrżała, kiedy na zegarze miejskim jedenasta wydzwoniła. A potem zbliżyła się do niego zaraz, całując go namiętnie i przez łzy rzekła do niego:

— Jestem bardzo zmęczona, zostaw mnie, chcę się położyć!

Zwyczajnie zawsze Andreina sama go zatrzymywała tysiącem pieszczot, wykrętów, podstępów rozkochanej kobiety; ale Vharé nie zauważał tej różnicy w obejściu jej — miał o czem innem do myślenia!... Wstał ze zwieszoną głową i nie mówiąc ani słowa, powoli odchodził:

— Odchodzisz?... Nic mi nie mówiąc? Czym ciebie może uraziła? — zapytała go Andreina, zatrzymując go jeszcze jednym pocałunkiem.

— Urazić mnie?... Czem?... Idź... idź spać. Słusznie, czujesz się zmęczoną. Dobranoc!

I z roztargnieniem pocałował ją, nawet sam nie wiedząc, gdzie całuje.

— Nie bój się Jakóbie, zobaczysz, że jutro piętnaście tysięcy lirów od Schreibera nadejdą z pewnością. Zdaje mi się, że słyszę jak mówi swym obrzydliwym niemieckim akcentem: „Nasza najpiękniejsza jaśniejąca gwiazda niech tylko rozkazuje, a jej mały Schreiber zawsze gotów jej rozkazów słuchać“ — i Andreina jakkolwiek śmiertelny smutek duszę jej tłoczył, śmiać się zaczęła, aby rozweselić swego przyjaciela, ale nie potrafiła tego uczynić.

— Tak... tak... Schreiber!.. — szepnął Vharé wzruszając ramionami. Andreina zrozumiała tę głuchą rozpacz i z drżeniem jeszcze silniej go ściskała. — Przysięgnij mi, że o żadnem szaleństwie nie myślisz?

— Co to znaczy?.. Nie rozumiem cię?..

— Przysięgnij mi, że zaczekasz... że zaczekasz do jutra na odpowiedź Schreibera?..

— Nic nie chcesz innego?.. Przysięgam, że zaczekam.

— Nie, tak nie!.. Powinieneś przysiądz na pamięć twojej matki!

— Więc dobrze: przysięgam ci na pamięć mojej matki.

Nie było już Jakóba od pół godziny, kiedy najęta kareta zatrzymała się przed domem i wysiadła z niej krawcowa... poczciwa kobieta. Pociągnęła za dzwonek i zaraz w oknie pierwszego piętra ukazała się głowa kobiety, która zawołała: — Zaraz przychodzi! — Był to głos Assunty. — Poczekam! — odpowiedziała krawcowa z ulicy.

W chwilę potem uchyliły się drzwi i Andreina, cała owinięta, wysunęła się lekko i szybko wsiadła do karety. Dobra kobieta wsiadła za nią, zatrzasnęła drzwiczki i kareta odjechała.

Vharé tymczasem wrócił do domu, zdjął surdut i na pół rozebrany chodził po pokoju ogołoconym z obrazów i niemal ze wszystkich mebli, i tak chodził przez czas dłuższy, aż naraz rzucił się na łóżko, zgasił świecę, ale usnąć nie mógł.

Widział siebie w kajdankach pomiędzy dwoma dozorcami więziennymi, kroczącymi wśród tłumu, w podartem obuwiu, a wokoło siebie uliczników, wyjących i świszczących!... Obraz był tak żywym, tak przerażającym, że dłużej znieść tego nie mógł. Zerwał się, zapalił światło, nabił rewolwer, który w futerale wisiał nad łóżkiem, zdecydowany wszystko raz skończyć i zabić się. Ale margrabia di Vharé, który w dziesięciu pojedynkach odważnie i zuchwale stawiał czoło śmierci, czy to w zielonem polu, czy też w hałaśliwej fechtunkowej sali, tutaj w tym zimnym i milczącym pokoju, nastraszył się. Śmierć nic nie miała teraz w sobie wielkiego, pociągającego; nie przedstawiała mu się jako promienne widzenie, będące udziałem bohaterów, ale stanęła przed nim brudna i martwa, z ponurem obliczem lichwiarza, biorącego w sekwestr życie ludzkie. Uczuł wstręt i odrazę do takiej śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nalka. Na tem kończy się sztuka, która ma symptomatyczne znaczenie jako pierwsza próba wprowadzenia propagandy socyalistycznej do grona oficerskiego.

Co i o czem piszą.

Dzienniki wileńskie, otrzymane dziś we Lwowie, nastrojone są bardzo pessymistycznie, z powodu zawezwania X. biskupa Roppa do Petersburga. Nie wiedzą one jeszcze, że zacny ten kapłan został skazany na deportacyę, i przypuszczają, że niebawem powróci z Petersburga do Wilna, a jednak, mimo to patrzą strasznie czarno w przyszłość. *Dziennik wileński* pisze:

Wyjazd Pasterza naszego do Petersburga wzbudził powszechne zaniepokojenie. Przed oczami pamięci wszystkich przesunęli się poprzednicy Jego na stolicy wileńskiej i okazało się, że od bardzo dawnych już czasów nie było bodaj ani jednego czynniejszego i energiczniejszego, któryby nie był narażony na ciągłe szykany władz miejscowych i powoływania do Petersburga dla tłomaczenia się z wszelkiego rodzaju zarzutów i donosów. Iluż tych dobrych pasterzy, którzy nie mogli patrzeć obojętnie na cierpienia swoich owieczek i nie zgadzali się na to, by w sprawach Kościoła, ich pieczy powierzonego, głos rozstrzygający miały żywioły obce i wrogie, iluż tych pasterzy pożegnać się miało z dyecezyą, którą ukochali i która im równą miłością odpłacała. Stoją przed oczami przedewszystkiem postać ukochana x. biskupa Hryniewieckiego, który za oczyszczanie dyecezyi z niegodnych, wyklętych przez Stolicę Apostolską księży zapłacić musiał wygnaniem i pożegnaniem na zawsze tej Litwy, do której tęsknić nie przestaje i poza którą żyć wprost nie może. Infuła wileńska była dotąd wieńcem cierniowym i tylko mąż wielkiego serca i wielkiego poświęcenia mógł ją godnie piastować.

Zaniepokojenie obecne jest, być może, nieuzasadnione; ze źródeł urzędowych donoszą, że poza powołaniem na posłuchanie w sobotę nie zapadło żadne rozstrzygnięcie sprawy naszego Pasterza. Zmieniły się przytem czasy. Od 17. (30.) czerwca 1905 mamy przecież zapewnioną wolność wyznań w państwie. A z wszystkich zapowiedzi wolności obywatelskich ukaz tolerancyjny ma, jakby się zdawało, najmocniejsze oparcie. Nie powstał on pod wpływem potrzeb chwili dla zażegnania groźnego wrzenia, pobudką jego wydania, jak sądzić można, było głębokie i dojrzałe przeświadczenie o jego słuszności i pożyteczności.

Kwestya trwałości zasad tolerancyjnych, której sprawa naszego Biskupa czyni jeszcze aktualniejszą, ma pierwszorzędne dla nas znaczenie. Niestety, niepodobna pokonać budzących się pod tym względem wątpliwości. Bolesnem echem obiły się o nasze serca krwawe sceny w Zelwie i Iwieńcu, ale są to wypadki miejscowe, nie świadczące jeszcze o zmianie systemu. Większe zaniepokojenie budzić natomiast muszą takie objawy, jak wystaranie się w Rzymie zniesienia dawnych rozporządzeń o języku w nabożeństwie dodatkowem i jak utworzenie komisyi z urzędników prawosławnych dla przekładów polskich ksiąg do nabożeństwa, świadczą one bowiem, że władze nie przejęły się dotąd myślą, że wkraczanie władzy świeckiej w sprawy Kościoła katolickiego jest zaprzeczeniem wolności sumienia. Do rzędu tych objawów zaliczyć musimy dalej rozliczne utrudnienia, stosowane administracyjnie w razie porzucania prawosławia. Szczytem ich jest wkraczające już w dziedzinę prawodawstwa „wyjaśnienie" senatu, uznające niemożliwość zmiany wyznania prawosławnego przez osoby, pozostające w służbie wojskowej.

Wyłomy w zasadzie wolności wyznaniowej dotyczą nietylko katolicyzmu. Niedawno prasa rosyjska notowała zakusy ograniczenia wolności staroobrzędowców. Na to u prezesa ministrów bawiła deputacya staroobrzędowców moskiewskich, która skarżyła się, że ukaz o tolerancyi religijnej nie jest wykonywany w praktyce w całej pełni i że „staroobrzędowcy" podlegają licznym ograniczeniom ze strony administracyi. Deputacya wróciła w nastroju bardzo przygnębionym, gdyż p. Stołypin miał jej oświadczyć, że w Petersburgu usposobienie względem „staroobrzędowców" zmieniło się na gorsze, że muszą oni być przygotowani na nowe ograniczenia nawet w tym zakresie swobód, z jakich korzystali dotychczas.

Utrzymują, że na zmianę poglądu czynników decydujących na sprawę tolerancyi wpłynęła ta okoliczność, że żywioły szczerze religijne okazały się jednak konstytucyjnymi wbrew oczekiwaniom władz, które sądziły, że będą one przeciwnikami nietylko rewolucyi, ale i dążeń reformatorsko-liberalnych. Najgłówniejszą przyczyną jest jednak to, że duchowieństwo prawosławne, nawykłe do opieki administracyjnej, nie wierzy w utrzymanie swego wpływu bez pomocy władz i stara się jeśli nie o cofnięcie, to przynajmniej o ograniczenie wolności wyznaniowej.

Dopóki prąd reformatorski był silnym, godziły się z nim pozornie biurokracya i duchowieństwo. Gdy znowu reakcya bierze górę, dwa te wpływowe, a tak pokrewne sobie czynniki dążą już jawnie do cofnięcia wolności we wszelkich dziedzinach życia.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po dłuższych rozprawach nad nagłością wniosku p. Krausa, dotyczącego zarządzeń przeciw podwyższeniu cen węgla kamiennego, zwłaszcza zaś upaństwowienia kopalń węgla w Czechach, przyjęto nagłość tego wniosku wymaganą większością ⅔ głosów, poczem przystąpiono do rozpraw nad meritum wniosku.

P. Neumann podnósł wniosek upaństwowienia kopalń węgla ze względu na przyszłe upaństwowienie kolei prywatnych, a także ze względów strategicznych.

P. Kaftan widzi w upaństwowieniu kopalń węgla odpowiedni środek do usunięcia obecnych anormalnych stosunków, gdyż państwo uzyska wpływ decydujący na kształtowanie się ceny.

P. dr. Adler, zaznaczywszy, że objęcie ziemi i wogóle posiadłości na własność ogółu jest jednem z podstawowych żądań socyalnej demokracyi, wyraził jednakże zdanie, że sprawa jest zbyt ważna, aby ją załatwiać w drodze nagłości. Jak mało wagi przywiązuje się w istocie do tego wniosku, wynika z faktu, że rząd nie zajął wcale stanowiska względem tego wniosku, którego nagłość uchwaliły potężne stronnictwa w parlamencie. Ponieważ socyalni demokraci szanują godność tej Izby i chcą, aby jej uchwały były respektowane, przeto będą głosować przeciw temu demonstracyjnemu wnioskowi.

Po końcowej przemowie wnioskodawcy p. Krausa uchwalono *meritum* wniosku, który wzywa rząd, ażeby:

1. Sprzedaż węgla z kopalń państwowych zorganizował we własnym zakresie, a nie pozostawiał jej w rękach handlarzy; 2. posiadłości państwowe w kopalniach znacznie powiększył, tak, iżby państwo uzyskało wpływ decydujący na cenę węgla; 3. przedsięwziął wszystkie inne zarządzenia celem zapobieżenia wyzyskiwaniu konsumentów przez handlarzy węgla, szczególnie zaś zarządził upaństwowienie kopalń węgla w Czechach.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Svożka, w którym wzywa się rząd, aby do 4. tygodni wydał zakaz kartelu, szczególnie zaś zakaz rejonowania buraków.

Po przemowach pp. Svożka i dr. Winterra, dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto.

Anglik o polityce polskiej

Profesor historyi rosyjskiej na uniwersytecie liverpoolskim i autor świeżo wydanego dzieła o Rosyi, p. Bernard Pares, ogłosił w miejscowym organie liverpoolskim kilka artykułów pod ogólnym tytułem „Odrodzenie Polski". Wskazując, jak na tle przesilenia rosyjskiego wypłynęła na nowo kwestya polska, p. Pares powiada:

„Sądzę, że nigdy może w życiu tego nieszczęsnego, ale rycerskiego narodu nie było chwili tak pochlebnej dla zwrócenia nań uwagi, jak obecna. Polska zawsze budziła sympatyę w Anglii, ale teraz ma ona do tej sympatyi większe prawo, niż kiedykolwiek przedtem. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tragedyi dziejów Polski; ale więcej poświęcimy im uwagi i niewątpliwie przyznamy obdarzyć ten naród sympatyą, jeżeli zrozumiemy, jak głęboka jest ta tragedya. Polacy stoją na rubieży zachodniej Europy; z Zachodu otrzymali religię i cywilizacyę. To zdanie może się wydać ogólnikiem, ale w nim są wyrażone całe mnóstwo instynktów, które my posiadamy, a których dużo innych narodów nie posiada... Ale Polacy, jako najdalsza placówka zachodniej Europy, byli w pewnym sensie najbardziej wystawieni na zamachy i najmniej przygotowani do ich wytrzymania. Naród ten był jak żołnierz na posterunku przeciw Wschodowi, ale sam w sobie dużo tego Wschodu zawierał. Przez długi czas cywilizacyę w Polsce przedstawiał nie cały naród, lecz jedna warstwa szlachecka, która żyła swojem życiem, chociaż jej wobec swej świetności miała braki armii, złożonej z kawaleryi, nie podtrzymywanej przez piechotę".

Rzuciwszy okiem na upadek Polski, wskazawszy, że nastąpił on wtedy, kiedy naród robił wysiłki w celu odrodzenia się, kiedy uchwalił „bardzo rozumną" konstytucyę; zatrzymawszy się dłużej nad wojnami napoleońskiemi, kiedy Polacy złączyli swe nadzieje z powodzeniem wielkiego imperatora, nadzieje, które uniósł z sobą ks. Józef Poniatowski, ginąc w nurtach Elstery, — autor przebiega po krótce nasze dzieje porozbiorowe i kończy opisem położenia, w jakiem się znalazła Polska po ostatniem powstaniu. W tem położeniu autor widzi nietylko ucisk narodowy i polityczny, ale ścieranie się dwóch kultur, dwóch typów moralnych: zachodniego i wschodniego. To położenie wszakże nie było, według autora, beznadziejne.

„Były w życiu narodu dwie okoliczności — pisze Pares — obiecujące na przyszłość. Po pierwsze, włościaństwo polskie robiło ogromne postępy w kulturze ogólnej, stojąc o wiele wyżej ponad poziom chłopa rosyjskiego, a jednocześnie rozwijając w sobie głęboki patryotyzm. Powtóre, naród jako całość urabiał się w tym praktycznym kierunku, nakazującym porzucić niedościgłe marzenia i pracować dla celów, dających się ziścić. Jest to ta sama przemiana, która nastąpiła w całych Włoszech po entuzyazmie i zawodach roku 1848 i 1849..."

Z kolei autor przedstawia ruch odrodzenia myśli politycznej narodu w ostatniem dwudziestoleciu, nazywając je „dziełem pierwszorzędnem, zasługującem na takie samo miano, co dzieło Cavoura we Włoszech". Przechodząc zaś do ostatniej doby, podkreśla trudną rolę narodu, zmuszonego walczyć jednocześnie przeciw rusyfikacyi i przeciw anarchii socyalistycznej w kraju.

„Jest to rzecz naturalna — pisze autor — że ultrareakcyjny okres w Rosyi musi się zaznaczyć specyalnie wrogiem usposobieniem względem Polaków. Ale każdy, posiadający głębszą znajomość Rosyi, wie dobrze, że okres ten nie będzie wieczny".

P. Bernard Pares kończy swój artykuł słowami: „Kiedy raz rząd rosyjski poważnie zacznie traktować niezliczone zaległości w dziedzinie reform, trudno uwierzyć, ażeby Polaków ominął ich udział. Posiadają oni zdolną grupę przedstawicieli narodowych, zręczną, jasną i umiarkowaną politykę, wreszcie zdrowy grunt moralny w prostych i niezmiennych aspiracyach głęboko patryotycznego ludu".

Kronika teatralna.

Teatr krakowski dał w bieżącym sezonie trzy premiery oryginalne: Ignacego Nikorowicza „Cenzor moralności", Kaweckiego „Szkoła" i p. Marcinowskiej „Piastowie".

P. Nikorowicz występuje po raz pierwszy samodzielnie, „Panią Walewską" bowiem (graną z takiem powodzeniem w roku zeszłym na naszej scenie) napisał był na tle utworu p. Gąsiorowskiego.

„Cenzor moralności" jest raczej farsą, niż komedyą, ale farsą doskonałą, o posmaku satyrycznym, pod względem lekkości i zręcznej roboty scenicznej, zbliżoną wielce do najlepszych fars francuskich; lecz zaprawiona jest ona polskim humorem, ogromnie wesoła, a przecież w ramach zupełnej prawdopodobności utrzymana, co o farsach francuskich nie zawsze powiedzieć można.

Treść sztuki oparta jest na dość oryginalnym pomyśle. Oto w pewnem mieście umiera jakiś ogromnie bogaty obywatel Mocki, a ponieważ nie miał żony ani dzieci, zapisuje majątek dwom kuzynom i jednej kuzynce, każdemu po pięć kroć sto tysięcy. W testamencie jednak poczynił różne zastrzeżenia, od których cała wypłata spadku zależy. I tak pozostawia w testamencie nieboszczyk, że kuzyn Maryan Mocki, chcąc pieniądze otrzymać, musi przynajmniej przez rok nie pić i nie hulać z dziewczętami; kuzyn drugi, Ludwik musi wstrzymać się od grania w karty; natomiast zaś kuzynka winna wyrzec się (przynajmniej na rok) wszelkich miłostek i awanturek... Jeśli ci troje zadość powyższym żądaniom uczynią, wtedy spadek dostają; jeśli nie, to i równocześnie kuzyn czwarty, Józef Mocki, który jakkolwiek dzięki cnotliwemu życiu mógłby część swoją zaraz uzyskać, przecież otrzymać ją może dopiero wtedy, gdy z całym honorem i uczciwością stwierdzi, że tamtych troje cały rok istotnie żyło „porządnie" i na wypłatę zasługuje. On zatem ma być cenzorem ich moralności, sądowym wyrokiem w sprawie czystości ich życia.

Rozpoczyna się teraz poprawa. Maryan Mocki dziewcząt na oczy widzieć nie chce, nie pije zupełnie, Ludwik do klubu nie chodzi, kart do ręki nie bierze; w takiej cnotliwości żyją już dziewięć miesięcy, gdy w tem... kuzynka przypadkiem „zapomniała się" i ma mały „wypadeczek" naraz... Z goryczą w sercu trzeba czekać na spadek znów rok dłużej, ponieważ cały jednak rok zawsze coś na przeszkodzie stanie; zawsze który z nich grzeszy i wypłatę uniemożliwia. Tak mija lat trzy. I tym jednak razem coś zagraża upragnionego spadku nie doszłoby do skutku, gdyby... gdyby nie sam cenzor „moralności". Popadłszy, dzięki swym hulankom, w długi, potrzebuje pieniędzy na gwałt. To też zaświadcza usprawiedliwia i uniewinnia przed światem (i przed sobą) wszystkie błędy i „pomyłki" kuzynów i kuzynki, aby móc z całym sumieniem i honorem wypowiedzieć słowo: „Woli testatora stało się zadosyć — pieniądze otrzymać możemy..."

Taka oto jest treść sztuki p. Nikorowicza, której akcya toczy się żywo i w której zaprezentował autor całą kollekcyę typów, tudzież stworzył mnóstwo nadzwyczaj zabawnych sytuacyj. Do zalet tej sztuki, którą będziemy mieli sposobność zobaczyć na naszej scenie podobno jeszcze w jesiennym sezonie, zaliczyć należy bardzo lekki i subtelny dyalog. Sztuka doznała w Krakowie życzliwego przyjęcia i stale utrzymuje się na repertuarze.

„Szkoła" p. Kaweckiego ma się odznaczać tą samą doskonałą techniką sceniczną, co znany nam jego „Dramat Kaliny" i tą samą bystrością w obserwowaniu różnych przejawów życia. Treścią tego utworu, jak to już zresztą sam tytuł wskazuje, są stosunki szkolne. A więc mieszkanie uczniów po tak zwanych „stancyach", ich życie szkolne i pozaszkolne, bawienie się w zakładanie różnych stowarzyszeń, stosunek ich wzajemny do siebie i do profesorów, łatwość podlegania różnym złym wpływom etc. Tendencyą zaś sztuki jest skrytykowanie dzisiejszego systemu szkolnego i nawoływanie do reform. Że w naszym systemie szkolnym niejedno trzebaby zmienić, to jest faktem, ale także faktem jest, że łatwiej jest zburzyć coś niż wybudować, a recenzenci pism krakowskich nie wspominają o tem, czy p. Kawecki w sztuce swej dał jasny obraz, jak wedle niego powinna wyglądać przyszła szkoła. W każdym razie pod względem scenicznym rzecz ma być bardzo dobrą, jakkolwiek p. Kawecki puścił się w niej na bardzo trudny eksperyment. Oto wprowadził na scenę godzinę lekcyi, gdzie mówi tylko albo profesor, albo uczeń, a mimo to uczynił ją nietylko zajmującą, ale i bardzo żywą. Radzibyśmy bardzo, aby tę rzecz wystawiono rychło na naszej scenie.

„Piastowie" p. Marcinowskiej napisani są wierszem, przypominającym chwilami wiersz Wyspiańskiego, i narzeczem ludowem. Przebija z tego utworu wielka miłość autorki dla chłopów, miłość — rzec można — granicząca z uwielbieniem, ale utwór nie wywiera zamierzonego wrażenia, gdyż brak mu największej zalety: *prawdy*. Autorka puściła się na odmalowanie duszy chłopskiej, nie mając — zdaje się — najmniejszego o niej pojęcia i patrząc na nią nie zdrowemi oczyma, lecz przez pryzmat tendencyi.

Jakaż jest treść „Piastów?" Oto w pewnej wsi ziemi sandomierskiej żył wieśniak Maciej Cholewa, chłop bardzo rozumny, wyniosły i hardy, lecz... chory na duszy. Mózg jego gryzły ciągle pytania: Kim jest właściwie lud, jakie są jego prawa, jakie przeznaczenie, jaki stosunek do innych klas społeczeństwa. Co on, jako chłop znaczy, w jaki sposób ma on dojść do swojej wielkości, jak ma okazać, że w nim jest siła i zrozumienie wszelakich rzeczy, jak udowodnić, że jest prawdziwym Polakiem i „wielkim potomkiem ostatniego z Piastów króla?".

Te pytania i rozmyślania tak go trapią, że wreszcie prosi agitatorów, aby wskazali chłopom prawdziwą i pewną drogę do wielkich czynów. Ale agitatorowie dają mu tylko słowa. Jeden darowuje chłopom uznanie „Macierzy", drugi „przekleństwo-dla ojczyzny, która w przeszłości chłopów biła, katowała i w pańszczyźnie miała" itp. Ostatecznie, jacy chłopi byli głupi przed rozmową z agitatorami, tacy zostali. Dopiero postać Kazimierza Wielkiego rozjaśnia Cholewie w głowie. Wie on już teraz napewne, że jest on potomkiem Piasta i że mu należy królować w społeczeństwie; wie, że w nim jest i będzie wielka siła jeśli tylko w sobie *rozmoże* duszę; dźwignią zaś do tego wzmożenia duszy i umysłu ma być ból przyjmowany dobrowolnie i ochotnie. To też, kiedy w jakiś czas później przyszli żandarmi aby go zabrać do aresztu za urządzanie tajnych zgromadzeń, Cholewa z dumą i z wyniosłością sam dobrowolnie każe się zakuć.

Każdy przyzna, że choćby trafił się chłop, rozumiejący jak najlepiej wyraz „ojczyzna" i jak najgoręcej miłujący Polskę, to przecież nie będzie on w ten sposób analizował swej duszy, jak to czynił Cholewa, ani nie dojdzie w swych rozumowaniach do takich, jak on, rezultatów.

Teatry warszawskie, którym przez tak długi okres czasu nie wolno było przedstawiać sztuk, osnutych na tle dziejów naszych, rzuciły się teraz z całą namiętnością do tak zwanych sztuk kontuszowych. Po „Liście żelaznym" Małeckiego, wystawionym w Teatrze Wielkim, dał teatr Letni trzyaktowy dramat historyczny Edwarda Grabowieckiego pod tytułem „Pohańbiona", a osnuty na tle buntu (za czasów Korybuta Wiśniowieckiego) kilku tysięcy Tatarów litewskich, zamieszkałych w Kamieńcu podolskim, osiadłych nad Waką jeszcze za czasów Jagiełły, w części już uszlachconych i posiadających tam rodziny i mienie. Fabuła tej sztuki jest następująca:

Młody ataman Krzeczkowski, pałając afektem do szlachcianki polskiej, Elżuni Grzymalanki, a nie mogąc jej zdobyć w drodze prostych konkurów, przechodzi wraz z kilku oddziałami „lipków" na stronę Tatarów, wojujących w on czas z Rzecząpospolitą, i porywa z Kamieńca Elżunię. A potem żebrze o miłość i gdy prośbami złamać nie może dumnej i rozmiłowanej w rotmistrzu polskim Zbigniewie szlachcianki, gwałt jej zadaje i nałożnicą swoją być każe.

Branka polska znosi w obozie „lipków" męki głodu, wstydu i sieroctwa, ale sroższa od nich jest zawleczona do chaty Krzeczkowskiego wiadomość, że wśród Polaków krąży plotka potwarcza, jakoby Elżunia z „lekkiem sercem" poszła za tatarem i bez przymusu wiarę Zbigniewowi złamała. Tymczasem wśród „lipków" budzi się żal za Litwą. Chan tatarski źle się nimi opiekuje. Pokarmem ich jest chleb suchy, kraszony trucizną tęsknoty do opuszczonych domów i rodzin nad Waką. Ale Krzeczkowski lęka się powrotu, choć rzeczpospolita obiecała wszystkie winy synom zdradzieckim przebaczyć. Jako wróg Polski, on prawem gwałtu władcą jest Elżuni. Jeżeli wróci, rzeczpospolita zażąda zwrotu branki pohańbionej. Więc każe przysiądz Elżuni, że tam na Litwie żoną mu będzie. Pod tym jedynie warunkiem gotów pogodzić się z Polską i kilka tysięcy szabel tatarskich oddać na usługi ojczyzny. I branka zgadza się dla dobra ojczyzny zdradzić Zbigniewa i zostać małżonką tatara.

W trzecim akcie dopełnia przysięgi. Gdy rycerze polscy ukarać chcą śmiercią Krzeczkowskiego, ona go własną piersią zasłania i woła, że ślubowała żoną być poganinowi. Skłamała. W twarz plunął jej Zbigniew, ścierką ją nazwano publicznie, spełniła się straszna ofiara. Potem umiera. W oddali słychać pieśni pokojowe. Tłum nawróconych tatarów zdejmuje czapki przed chorągwiami polskiemi i na tem sztuka się kończy.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 października.

(O kradzież na poczcie).

Trybunał odmówił wnioskowi prokuratora o przesłuchanie sędziego p. Waltera w tym względzie, jakie były jego wrażenia podczas śledztwa. Następnie po przesłuchaniu jeszcze jednego żandarma odroczono rozprawę do popołudnia. Popołudniu długo przesłuchiwano jako świadka żandarma Percia, którego Kilian uporczywie oskarżał o to, że Perć miał się nad nim znęcać i bić go aż do krwi. Perć powtórzył tylko te same już przez kilku żandarmów przytoczone zeznania Kiliana, złożone na posterunku podczas badania go przez żandarmów, przytem wyraził zapatrywanie, że jak ze znajomości lokalnych stosunków wnioskuje, to oskarżony Pankiewicz musiał być wspólnikiem zbrodni, gdyż tylko on jeden, jako listonosz, wiedział, że pocztmistrz właśnie wyjechał i pozostawił pieniądze w kasie. Przy konfrontacyi Percia z Kilianem, zarzucał mu Kilian, że właśnie kiedy go badano, Perć powrócił na posterunek z jakiegoś wesela zupełnie pijany.

Po Perciu przesłuchano jeszcze policyanta z Nawaryi niejakiego Woźniaka, który był na posterunku żandarmeryi obecny przy badaniu Kiliana. Nic on jednak nie wie, co się działo. Tylko „słyszał jakiś stuk" i stąd wnioskuje, że Kiliana „szturkano" lub bito. Zeznawały jeszcze matka oskarżonego Nycza i żona oskarżonego Żełepa; obydwie utrzymywały, że oskarżeni całą krytyczną noc przepędzili w domu.

Na tem rozprawę odroczono do czwartku.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Choroba Cesarza. Z naczelnego dworskiego urzędu marszałkowskiego wydano następujący komunikat:

Cesarz był chory na influencyjną, gorączkową bronchitis, a ponieważ od 5 dni gorączka ustała, ponieważ i apetyt w ostatnich dniach jest zadowalający, stan sił ogólnych stosunkowo pomyślny, a także objawy kataralne, choć niezupełnie jeszcze zniknęły, to jednak się zmniejszają, przeto o ile nie zajdą nieprzewidziane komplikacye, można orzec, że Cesarz znajduje się na drodze powrotu do zdrowia. Przez to samo zaprzeczone zostają błędne pogłoski, które zwłaszcza w ostatnich dniach wystąpiły.

Schönbrunn, 22 października 1907.

R. dw. prof. dr. Neusser, R. dw. dr. Kerzl.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 kor. zapomogi na budowę cerkwi w Wyżnianach, w powiecie przemyślańskim.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj wieczorem do Żywca, gdzie weźmie udział w powitaniu hiszpańskiej królowej matki Maryi Krystyny, która przybędzie dziś do Żywca w odwiedziny do swego brata arcyksięcia Karola Stefana. Namiestnik będzie w Żywcu gościem arcyksięcia Karola Stefana.

Na następcę X. biskupa Roopa upatrzył sobie rząd rosyjski sympatycznego mu X. Karasia z Żytomierza i wszedł z nim w pertraktacye. Ponieważ jednak X. biskup Roop odmówił formalnego zrzeczenia się dyecezyi wileńskiej, więc rząd poniechać musiał planów obsadzenia stanowiska do czasu porozumienia się z Watykanem. W rozkazie banicyjnym wzbroniono biskupowi Roopowi pobytu w stolicach cesarstwa i wogóle w granicach kraju Zachodniego (Litwy). Nadto odebrano mu płacę rządową wynoszącą rocznie przeszło 6000 rubli, a przeznaczono mu tylko na utrzymanie 100 rubli miesięcznie.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbył się wczoraj ślub baronówny Maryi Brunickiej, córki bar. Adolfa i Maryi Brunickich z hr. Aleksandrem Wodzickim, synem hr. Antoniego Wodzickiego.

Kościół był bogato przybrany kwiatami i dywanami. Pannę młodą prowadzili do ołtarza drużbowie pp. Jan Jędrzejowicz i bar. Eustachy Brunicki, pana młodego drużki, jego siostra hrabianka Magdalena Wodzicka i siostra panny młodej baronówna Anna Brunicka. Pod stopy sypały im kwiaty dwie malutkie Balówny, ładne jak laleczki. W orszaku ślubnym, prócz rodziców młodej pary znajdowali się: ks. Kazimierzowie Lubomirscy, hr. Stanisławowie Wodziccy, Alfredowie Żurowscy, Adamowie Starzyńscy, Balowie, Stryjeńscy, panny Drohojowskie, hr. Stefanowie Szembekowie, ks. Eustachy Sapieha, ks. Drucki-Lubecki, Ignacy Skrzyński, Oberski, Augustynowicz, Ziembicki, Bruniccy i i. Po obrzędzie zaślubin podejmowali rodzice panny młodej gości śniadaniem w salonach hotelu Georgea. Następnie młodzi małżonkowie wyjechali do Kościelca, majątku pana młodego.

Stowarzyszenie św. Rafała, którego mężem zaufania jest Dr. Maksymilan Thulie (Lwów, ul. Dąbrowskiego l. 9) a sekretarzem komitetu dyecezyalnego X. dr. Ratuszny, katecheta gimn. we Lwowie, prosi nas o ogłoszenie następujących dwóch komunikatów:

1) *Posyłki pieniężne do Ameryki Północnej.* C. k. konsulat generalny w Nowym Yorku zwraca na to uwagę, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej adresaci nie dostają oryginalnych przekazów pieniężnych i że urząd pocztowy nie troszczy się o jakiekolwiek uwagi zamieszczone na przekazie dotyczące sposobu użycia pieniędzy przesłanych. Wskutek tego przychodzą nieraz do konsulatów przesyłki pieniężne, o których nie można wiedzieć, na co mają być użyte. Powyższy konsu-

---

7)

Pamiętniki gubernatora.

Książę S. D. Urusow. *Pamiętniki gubernatora Kiszyniowa w latach 1903—1904 r.* Nakładem W. Sablina. Moskwa 1907 r.

(Dokończenie).

Nastrój antysemicki panował również wśród kiszyniowskich władz administracyjnych, ton nadawał tutaj wice-gubernator Ustrugow.

„Policya w Kiszyniowie — pisze ks. Urusow (str. 163) — jak zapewne i w innych miastach z przeważającą ludnością żydowską, czuła nastrój płynący z centrum, i dlatego uważała, że stosunek nieżyczliwy do żydów jest pewnego rodzaju hasłem rządowem". Wśród ludu wzmocniło się przekonanie, że żydów wolno krzywdzić bezkarnie.

Doszło do tego, że wśród ludu zjawiła się legenda, że car pozwolił na trzydniowy pogrom żydów, i w Kiszyniowie wczesnym rankiem na trzeci dzień rozruchów, u Skulańskiej rogatki zatrzymany został tłum włościan, którzy przybyli zdaleka, w poważnem usposobieniu, najmocniej przekonani, że powołani są do spełnienia obowiązku „bicia żydów na rozkaz cara".

Przyczyn pogromu kiszyniowskiego ks. Urusow poszukuje nietylko w stosunkach lokalnych.

„Dopóki urzędowałem w Kiszyniowie — pisze ks. Urusow (str. 165) — i nawet przez długi czas później, nie dopuszczałem nawet myśli, ażeby polityka pogromów miała w sferach rządzących zwolenników czynnych i tajnych inspiratorów. Wypadki r. 1905—1906, rewizya senatora Sawicza w Homlu, senatora Turau w Kijowie, działalność „Związku narodu rosyjskiego" i okazywana mu wysoka protekcya, odpowiedź ministra spraw wewnętrznych na interpelacyę w Dumie z powodu tajnej drukarni, raport Makarowa o pogromowej działalności oficerów żandarmeryi: Komisarowa i Budagowskiego i t. p. — wszystko to wpłynęło na zmianę moich przekonań pierwotnych, i to, co było niepojętem i niedopowiedzianem w pogromie kiszyniowskim, co poprzednio wywoływało moje zdumienie, zacząłem odnosić do działania niektórych tajemniczych sprężyn kierowanych przez wysoko postawione osoby".

Ks. Urusow podejrzywa o uczestnictwo w przygotowaniu pogromu naczelnika kiszyniowskiej „ochrany" Lewendala, który grał prawdopodobnie grę podwójną: przygotował pogrom w porozumieniu z Proninem, a następnie na dwa dni przed jego wybuchem napisał raport o przygotowujących się wypadkach.

„Przypuszczenie takie jest tembardziej prawdopodobne, że Lewendal był oficerem żandarmeryi, podlegał więc z jednej strony departamentowi policyi, a z drugiej — komendantowi korpusu żandarmeryi, którym był wówczas gen. Wahl, b. naczelnik m. Petersburga, cieszący się nieosobliwą sławą jako człowiek zdolny do wszystkiego, byle się przysłużyć; nienawidził on żydów, od których ucierpiał w Żytomierzu, gdy był tam gubernatorem".

B. naczelnik „ochrany" kiszyniowskiej Lewendal, który po pogromie zmuszony był porzucić to stanowisko, okazał się prócz tego defraudantem pieniędzy rządowych. Pomimo to, karyera jego nie ucierpiała: dostał on doskonałą posadę w zarządzie gubernii kijowskiej.

Nie pozbawiona znaczenia jest także wzmianka ks. Urusowa o zachowaniu się gen. Trepowa na naradzie komisyi w sprawie żydowskiej, jaka się odbyła w Petersburgu w początkach r. 1904-go. „Wśród nich (członków komisyi) — pisze autor pamiętników (str. 364) — jeden tylko Trepow wolny był od zarzutu niekonsekwencyi i nieokreśloności w poglądach, jakkolwiek milczał on przez cały czas, rzucając na nas spojrzenia swych okrągłych, zlekka wyłupiastych oczu. Gdyby leżała tu tylko czapka Trepowa, to i wówczas w nikim nie powstałaby wątpliwość, że jej właściciel zawsze i na wszelkie pytania ma gotową jedną odpowiedź: wszelkie środki są dobre i możliwe do zastosowania, jeśli tylko skierowane są przeciw żydom".

Tak więc ks. Urusow niedwuznacznie daje do zrozumienia, że w rosyjskich sferach rządowych „wachmistrze z wychowania, *pogromszczyki* z przekonania" zdarzali się nietylko wśród wachmistrzów i niższych policyantów, że szukać ich należy również w wyższej hierarchii państwowej.

Dla osób, zajmujących wysokie stanowiska urzędowe, literatura zaczyna się zwykle tam, gdzie się kończy karyera służbowa. Ks. Urusow nie marzy już zapewne o powrocie na stanowisko urzędowe, tem się tłómaczy, że w pamiętnikach swych, które napewno zrobią mu wiele wrogów w najwyższych sferach rosyjskich, jest on tak szczery i otwarty. „Pamiętniki gubernatora" są niewątpliwie z tego względu unikatem we współczesnej literaturze rosyjskiej. To też „Pamiętniki gubernatora" mają wartość nietylko jako utwór ściśle literacki, ale także jako źródło do poznania wielu rysów charakterystycznych biurokracyi rosyjskiej, które łatwiej było poznać człowiekowi znajdującemu się wśród niej na dość wysokim stopniu hierarchii urzędniczej.

Że zaś był to człowiek rozumny, o szerszych, humanitarnych poglądach, nie krępujący się w wypowiadaniu swego zdania, jeden z nielicznych przedstawicieli t. zw. ziemskiej Rosyi, pozostającej w pewnym antagonizmie z Rosyą ściśle biurokratyczną, nic dziwnego przeto, że podana przez ks. Urusowa charakterystyka biurokracyi wypadła naogół ujemnie.

lat generalny zaleca więc, aby wysyłać mniejsze kwoty do c. k. konsulatów w Stanach Zjednoczonych w markach listowych austryackich, większe zaś kwoty za pomocą przekazów bankowych (czeki banków tutejszych do banków w Stanach Zjednoczonych), jedne i drugie włożone w zamknięte listy polecone, w których należy podać cel posyłki.

2) *Wychodźtwo do San Paolo w Brazylii.* Wychodźtwa niezasobnych włościan do stanu San Paolo w Brazylii należy zawsze jeszcze odradzać. Wprawdzie stosunki co do bezpieczeństwa zapłaty płacy polepszyły się, jednak większości naszych włościan nie odpowiada rodzaj pracy i nie przedstawiają się widoki robienia oszczędności, jako podstawy późniejszej niezależności. Środki żywności są w stosunku do płacy drogie, a choroby spowodowane klimatem, niezwykłe pożywienie i t. d. sprawiają, że wychodźcy już zaraz z początku tracą odwagę i wytrwałość. Położenie ich nie jest w żadnym wypadku lepsze, niż w ojczyźnie. Tylko wyjątkowo i to przy pewnej zdolności dostosowania się do kraju, mowy i ludzi tamtejszych może się udać rodzinom z kilku dziećmi dorastającemi przy pilności i wytrwałości po latach coś zaoszczędzić. Inaczej rzecz się ma z włościanami, którzy posiadają oprócz zdrowia i rodziny zdolnej do pracy jeszcze skromny kapitał, najmniej tysiąc koron (po przybyciu do Ameryki). Mogą oni kupić od rządu albo od prywatnych każdego czasu ziemię dobrze położoną pod przystępnymi warunkami i jeżeli się będą dobrze i dzielnie prowadzić, mogą dojść do miernego dobrobytu. Nowe prawo rządowe kolonizacyjne użycza im ważnych udogodnień, a ponieważ grunta leżą przeważnie blisko kolei, jest zawsze możliwość spieniężenia produktów. Bardzo ważnem jest jednak, aby wychodźcy odpowiadali nietylko materyalnym warunkom, ale przywieźli z sobą silną wolę i wytrwałość.

Ponieważ jednak w sąsiednim stanie Paranie stosunki są podobne, a znajduje się tam wiele kolonii polskich, więc ze względów narodowych należałoby wychodźców tam posyłać.

Komunikat w sprawie wypadku hr. Zamoyskiej. Hr. Adam Zamoyski zgłasza w dziennikach warszawskich następujące pismo: „Wobec najrozmaitszych wersyi i w celu powstrzymania pod tym względem niczem nieuzasadnionych wieści w sprawie tyczącej się mojej żony Maryi Zamoyskiej donoszę, co następuje: stan jej zdrowia zdradza silne zdenerwowanie. Pomimo ciągłej pomocy lekarskiej ze strony lekarza domowego, dra Zaborowskiego i wezwanego przez niego specyalisty do chorób nerwowych dra Rychlińskiego, dotychczas nie zdołano chorej uspokoić i doprowadzić do świadomych i dokładnych wyjaśnień. Przyczynę rozstroju nerwowego, w jakim się znajduje żona moja, upatruję w szeregu anonimowych gróźb, które ustawicznie otrzymywaliśmy od kilku miesięcy, mieszkając w dobrach Rudka (gubernii grodzieńskiej), a także i tragicznej, a tak niedawnej śmierci śp. jej brata Aleksandra Potockiego". Ś. p. Aleksander Potocki zmarł samobójczo przed kilku miesiącami.

Wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych w procesie spekulantów losowych, wywołał — jak z Krakowa donoszą — powszechnie ogromne zdziwienie, nawet na ławie samych oskarżonych i ich obrońców, oczekujące zaś na ulicy przed gmachem sądowym na wynik narad przysięgłych tłumy izraelitów, przyjęły wiadomość o wyroku z radością.

Ponieważ prokurator nie wniósł od wyroku zażalenia, przeto sprawa ta została już raz na zawsze skończona. Koszta procesu, wynoszące około 5.000 koron, pokryje wyłącznie skarb austryacki.

Nieprawdziwa pogłoska. Wczoraj zmarł we Lwowie niejaki Maksymilian Glanz, handlarz chmielu. Ponieważ śmierć nastąpiła dość raptownie, przeto wśród pospólstwa rozeszła się pogłoska, że Glanz umarł na cholerę. Tymczasem to jest nieprawda. Glanz umarł na skręt kiszek (miserere), którego się nabawił w ten sposób, że jadąc koleją zjadł obiad bardzo prędko i napił się zimnego piwa.

Skazanie kapitana za zabicie żołnierza. Ze Stanisławowa donoszą, że kapitan Schraub, który w lipcu b. r. przez pchnięcie szablą zabił szeregowca Percowicza, skazany został przez sąd wojskowy na trzy miesiące aresztu za nieostrożne działanie przeciwko bezpieczeństwu życia. Kapitan Schraub już rozpoczął odsiadywanie kary. Wyrok ten dla zasądzonego nie pociąga skutków prawnych, albowiem kapitan Schraub zasądzony został nie za zbrodnię, ale za występek, odpowiadający §. 335 ustawy karnej.

Jarstwo we Lwowie. Grono jaroszów (wegetaryanów) naszego grodu powzięło myśl założenia Kółka jarskiego, celem zbierania się i omawiania spraw naturalnego sposobu życia, zapoznania się z osobami, żyjącemi po jarsku, tudzież wymiany zdań w tym przedmiocie. — Pierwsze zebranie ma się odbyć w początku listopada, chcący wziąć udział w tem zebraniu panowie i panie zechcą podać adres swój p. inżynierowi Karolowi Richtmannowi we Lwowie, plac Bema 4, celem zawiadomienia ich o dniu i miejscu zebrania.

Zastępcą posła Obertyńskiego, który złożył swój mandat poselski do Rady państwa, został był swojego czasu wybrany p. Władysław Dąbski, radzca sądu w Złoczowie. On więc teraz pojedzie do Rady państwa.

Sfałszowany testament. Przy dochodzeniu z powodu sfałszowania testamentu ks. Ponińskiego, okazało się, że i podpis drugiego świadka na testamencie jest sfałszowany. Jest silne podejrzenie, że fałszerstwa testamentu dopuścił się oficyalista księcia, Mizewicz, na którego rzecz w tym testamencie umieszczono znaczny zapis. Z polecenia prokuratoryi aresztowano Mizewicza.

Wystawa gwiazdkowa. W Krakowie w grudniu br. odbędzie się w lokalu nieustającej Wystawy w Towarzystwie technicznem wystawa gwiazdkowa, która obejmie głównie działy przemysłu o pewnem piętnie artystycznem: hafty, makaty, kilimy, koronki, wyroby stolarskie, ślusarskie, srebrne, platerowane, bronzownicze, galanteryjne itp. Ponieważ głównym celem Wystawy będzie sprzedaż, przeto na Wystawę najbardziej pożądane są wyroby niedrogie, mogące znaleźć zbyt u warstwy średniej, urzędniczej. Opłaty będą bardzo niskie. Na Wystawę przyjmowane będą tylko wyroby krajowe. Zgłaszać się należy pod adresem Zarządu nieustającej Wystawy, ul. Straszewskiego l. 28.

Nowa szkoła średnia w Galicyi. Onegdaj odbyła się w Trembowli uroczystość otwarcia gimnazyum męskiego.

Zwyrodnienie zwierzęce. Wychodzące we Lwowie pismo socyalistyczne donosi swoim czytelnikom o deportacyi X. biskupa Roppa w artykuliku p. t. „Kataryniarz zesłany". Po takim wstrętnym tytule następuje wypowiedzenie radości, że kapłana tego skazano na deportacyę.

Zmiana własności. Dobra Pacyków pod Stanisławowem należące dawniej do pp. Brykczyńskich, ostatnio zaś do pp. Borzemskich, przeszły na własność p. Feuersteina.

Ofiarność Rusinów na cele publiczne jest o wiele większa, aniżeli wśród nas. I tak, naprzykład dr. Stefan Fedak ofiarował w zeszłym roku 1.160 koron na Bursę Tow. pedagogicznego, a tymi dniami dał znowu 2.000 koron na tę Bursę. — To tylko jeden fakt, ważniejszy, wynotowaliśmy z mnóstwa ofiar, jakie codzień czytamy w pismach ruskich. A przypomnieć trzeba, że Rusini mają rozpisanych o wiele więcej składek, aniżeli my, bo wiele takich spraw jest u nich w peryodzie tworzenia się, które już u nas są skończone. Na wszystkie jednak te cele płyną składki obficie, płyną bez przerwy i nietylko w małych groszowych i koronowych kwotach, ale nawet w tak wielkich, jak powyżej zanotowana ofiara adwokata Fedaka.

Z teatru. Pan Ignacy Dygas, znakomity artysta byłej rządowej opery warszawskiej, kończy już wkrótce swoją gościnę na naszej scenie i oprócz w „Walkiryi", w „Halce" i w „Opowieściach Hoffmana" wystąpi jeszcze w nieśpiewanej przez artystę u nas operze Pucciniego „Cyganeryi", która daną będzie w przyszły wtorek. W operze tej wystąpi również gościnnie p. Irena Bohuss jako „Mimi". Inne partye wykonają pp. Miłowska, Ludwig, Mossoczy, Okoński, Paszkowski i Sulikowski. Zatem cała opera będzie tym razem śpiewaną w języku polskim

Obecnie w dziale dramatu przygotowuje się wystawienie najnowszej, świetnej sztuki pani Gabryeli Zapolskiej p t.: „Ich czworo", tragedya ludzi głupich, w 3 aktach. — Następnie „Rycerze północy" Henryka Ibsena w przekładzie dra Alfreda Wysockiego.

Artyści opery przygotowują się do wystawienia słynnej opery Boity „Mefistofeles", w której występować będzie gościnnie pani Zboińska-Ruszkowska.

Artyści opertki przygotowują operetkę Oskara Straussa „Urok walca" (Ein Walzertraum).

Bardzo dobre rozporządzenie, które choć w części położy może tamę wyśrubowywaniu cen mięsa przez rzeźników, wydał świeżo Magistrat. Oto wszyscy rzeźnicy i handlarze mięsa muszą w swych sklepach, czy na straganach umieścić w miejscu jak najbardziej widocznem cennik wszelkich gatunków mięsa tak wołowego, jak cielęcego, baraniego i wieprzowego. W cenniku muszą być podane ceny maksymalne i pod żadnym warunkiem nie będzie wolno rzeźnikom brać więcej za mięso niż podadzą w cenniku. Cenniki te będą musieli oni dawać miejskiemu urzędowi targowemu do zatwierdzenia.

Nowy akumulator Edisona. Słynny wynalazca amerykański, Edison, zawiadomił nowojorskie towarzystwo „American electro-chemical society", że skonstruował akumulator elektryczny o pojemności prawie bezgranicznej, a mimo to niezmiernie lekki. Jeśliby ta wiadomość okazała się prawdziwą, to nastąpiłby w dziedzinie techniki i przemysłu fabrycznego ogromny przewrót i stanęlibyśmy — dzięki pomysłowi pana Edisona — u progu nowej epoki cywilizacyjnej. Jednakowoż wiadomość powyższą należy przyjąć z wielkim sceptycyzmem, a to z dwóch powodów: Po pierwsze uczy doświadczenie, że ilość energii, którą można nagromadzić w jakiejś przestrzeni, zależną jest od ilości materyi, która tę przestrzeń wypełnia, lub wypełnić może. Stosunek ten jest wprawdzie dosyć luźny, ale faktycznie istnieje, trudno jest zatem uwierzyć, aby się panu Edisonowi udało granice tego stosunku poza pewną miarę rozszerzyć. Dalej uczy — również doświadczenie — że im mniej materyi, względnie przestrzeni, zapotrzebowało się do nagromadzenia jakiejś ilości energii, tem droższą staje się ta materya i tem niedogodniejszą staje się przestrzeń, potrzebna do jej rozmieszczenia. Co się więc zaoszczędzi na przestrzeni i na wadze materyi, to się traci na kapitale. Pan Edison może więc tylko takim wynalazkiem uszczęśliwić ludzkość, któryby usunął precz powyższe trudności. Wiadomo jest, że Edison pracuje w tym kierunku już od wielu lat, ale też wiadomo, że już kilkakrotnie w latach poprzednich alarmował świat zawiadomieniami, jakoby tego wynalazku dokonał a później okazało się, że się tylko łudził. Może więc i teraz mamy do czynienia z podobną pomyłką.

Temu, cośmy powyżej powiedzieli o stosunku energii do materyi i przestrzeni, mógłby ktoś zarzucić np. fakt, że w małej ilości dynamitu, melinitu lub podobnej materyi wybuchowej zawiera się stosunkowo ogromna ilość energii, że zatem podobnie jakaś inna materya, choćby niewybuchowa, jeszcze o wiele większą energię może zawierać. Takie rozumowanie nasunie się jednak tylko laikowi, który nagłe wyładowanie się energii przy eksplozyi materyi wybuchowej przecenia, a który nie docenia powolnego wyładowania się energii ciał niewybuchowych, naprzykład węgla kamiennego. Faktycznie bowiem w kilogramie benzyny, nafty, lub węgla kamiennego zmagazynowany jest większy zapas energii, aniżeli w kilogramie dynamitu, tylko benzyna, nafta lub koks, paląc się powoli, oddają energię przez długi czas i ta okoliczność wywołuje złudzenie, jakoby energia tych ciał była mniejszą, niż energia ciał wybuchowych. I tak daje benzyna około 13.000 kaloryi przy spaleniu, a najsilniejsza materya wybuchowa, melinit, zaledwie około 4000 kaloryi na kilogram masy.

Zapalenie ślepej kiszki. Współpracownik *Berliner Tageblattu* miał niezwykle ciekawy wywiad u prof. Miecznikowa w sprawie jego badań, co do przyczyny zapalenia ślepej kiszki. Chodziło mianowicie o rezultat pracy, odnoszącej się do wykrycia mikrobów, powodujących zapalenia ślepej kiszki. — „Moje poszukiwania mikrobu, który uważam za przyczynę zapalenia ślepej kiszki, do tej pory nie zostały uwieńczone powodzeniem. W instytucie Pasteurowskim robię szereg doświadczeń i badań nad zapaleniem wyrostka robaczkowego u antropoidów (małp z gatunku szympansów). Badania te robię dopiero od niedawna. Te doświadczenia są bardzo drogie i skomplikowane. Doświadczenia te mogą być jedynie na antropoidalnych małpach dokonywane, gdyż te tylko posiadają wyrostek robaczkowy. Ze względu na niezwykle wysoką cenę tych małp, doświadczenia te przeprowadziłem na 3, czy 4 osobnikach, niemniej jednak już dotychczasowa w tym kierunku praca doprowadziła mnie do ciekawych wyników.

Dzisiaj już, na podstawie dotychczasowych moich doświadczeń, mogę o przyczynie zapalenia ślepej kiszki powiedzieć, co następuje: Za główną przyczynę zapalenia wyrostka robaczkowego uważam nadmierne używanie surowych jarzyn i sałat. Mimo najusilniejszej staranności przy myciu jarzyny nie daje się uniknąć, że np. w szparze, lub drobnej rysie rzepy pozostanie brud i nieorganiczne cząstki podłoża, na którym rosła rzepa. Cząstki te — nazwijmy je poprostu brudem — dostają się do żołądka i kiszek. Niezwykle wrażliwa błona śluzowa wyrostka robaczkowego ulega podrażnieniu przez wyżej wspomniany brud, co powoduje w następstwie przekrwienie i zapalenie.

Nadużywanie pokarmów mięsnych osłabia wprawdzie sprawność jelit — niemniej jednak karmienie gotowanem mięsem u obserwowanych zwierząt w żadnym razie nie wywołało zapalenia wyrostka ślepej kiszki. Teoretycznie jest to zupełnie możliwe, niemniej jednak z praktycznych moich badań wyciągam wniosek, że przyczyną zapalenia wyrostka ślepej kiszki są bakterye, które wprowadzamy do kiszek przez używanie surowych jarzyn. Teoryi tej jednak do tej pory jako pewnika uważać nie mam prawa.

Temperatura dnia 21 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 7, we Lwowie + 5, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 8, w Gracu + 12, w Pradze + 9, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 15, w Raguzie + 19, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 8, w Monachium + 8, w Zurychu + 7, w Genewie + 8, w Lugano + 12, w Anglii + 10, w Paryżu + 13, w Biarritz + 18, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 14, we Florencyi + 14, w Rzymie + 15, w Neapolu + 18, w Palermo + 17, w Madrycie + 11, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu + 6, w Wilnie + 8, w Warszawie + 5, w Moskwie + 3, w Kijowie + 2, w Odessie + 6, w Sarajewie + 5, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 8, w Sofii + 8, w Konstantynopolu + 15, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Brzeżanach zmarła Karolina z Kompilów Zadorecka, wdowa po ck. starszym geometrze ewidencyjnym w 45 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 14 R. w cieniu, + 19 na słońcu. Bar. 773. Spada. Piękna pogoda.

Czuły mąż.

M a l a r z. Więc nieboszczka żona pańska miała oczy niebieskie, włosy jasne?... Już bądź pan spokojny, zrobię ją podobniuteńką, jak żywą, będzie z ram wychodziła.

W d o w i e c. Na Boga! Wstrzymaj się pan!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz pierwszy: „Cyrano de Bergerac," komedya w 5 aktach E. Rostanda, przekład J. Kasprowicza. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Cyrano de Bergerac". — W sobotę o godz. 3-iej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello," tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya" R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Faust," opera Gounoda, występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac". We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego; występ I. Bohuss i I. Dygasa.

Filharmonia lwowska. Dnia 4 listopada b. r. odbędzie się koncert gwiazdy Paryża primadonny „Sorga". Bilety sprzedaje już kasa Filharmonii.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Dziś: „Piękna Mirandolina," komedya Goldoniego i „Lita et Compagnie," komedya Aleks. Fredry: we czwartek „Wojna domowa," komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego; w piątek „Szkoła; w sobotę „Cyd," tragedya w 5 aktach P. Corneillea; tłum. St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga," komedya Gogola; wieczorem „Cyd".

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* — *Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj wznowiono „Walkirye" Ryszarda Wagnera w bardzo zajmującej obsadzie. Zyglindą była pani Ruszkowska, Zygmuntem p. Dygas, Brunhildą pani Wisting, Hundingiem p. Tarnawski, Fryką panna Marek. Z dawnej zaś obsady pozostał tylko p. Okoński jako Wotan.

Wobec tego, że ubyły trzy tak potężne siły artystyczne jak p. Bandrowski, pani Gembarzewska i pani Korolewiczowa, można było przypuszczać, że przedstawienie nie wypadnie efektownie. Tymczasem stało się inaczej. Przedewszystkiem pani Ruszkowska była doskonałą Zyglindą. Uczyła się ona tej partyi zapewne w Wiedniu, gdzie miała świetne wzory, bo nietylko śpiewała prześlicznie, ale nadto pod względem aktorskim stanęła bardzo wysoko i w drugim akcie wywołała swoją grą powszechny zachwyt w audytoryum.

P. Dygas był dobrym. Przedewszystkiem nie krzyczał — bo zresztą Wagnera trudno krzyczeć — więcej za to deklamował. Opowiadanie Zygmunta wypowiedział z wielkiem uczuciem, a jeżeli pod względem gry nie stanął na tej wyżynie, na jakiej stał Bandrowski, to w każdym razie nic a nic nie raził; owszem w niektórych momentach był bardzo dobry. Niestety głos jego był nieco zawoalowany i z tego powodu nie rozwinął on całej jego potęgi. Przypuszczamy, że w następnych przedstawieniach „Walkiryj", kiedy się uleczy z tego kataru, który teraz mieć musi, zaspokoi najwybredniejsze wymagania krytyków i znawców.

Doskonałą była pani Wisting i jakkolwiek miała do walczenia ze wspomnieniami, jakie zostawiła po sobie wielka dziś drezdeńska śpiewaczka, p. Gembarzewska, to przecież znakomitym swym śpiewem i pełną wyrazu grą zaspokajała najsurowsze wymagania. W artystce tej mamy nieocenioną siłę, którą chcielibyśmy jak najdłużej zatrzymać we Lwowie i niedopuścić do tego, żeby ją nam tak porwano jak p. Gembarzewską. Jest to głos ogromny, o skali niezwykle obszernej, skoro artystka może śpiewać i mezzosopranową partyę Amneris i sopranową Brunhildy. Przytem głos bardzo piękny, wyrażający snadno wszelkie odcienia uczuć. Nadto jest to artystka o wysokiej inteligencyi i zdolna do efektownych a samodzielnych pomysłów aktorskich. Jej Brunhilda wczorajsza była nietylko bez zarzutu, ale wprost doskonałą.

P. Tarnawski, jako Hunding, był pod względem głosowym jak i aktorskim zupełnie dobrym. Gra jego nabrała swobody, a głos spotężniał niepospolicie.

P. Okoński w drugim akcie nie zadowalniał nas; w trzecim był o wiele lepszy. Koniecznie ten zdolny, i już dziś znakomity artysta, powinien pojechać do Wiednia i zobaczyć jak Demuth śpiewa i gra partyę Wotana. P. Okoński ciągle jeszcze zachowuje się w tej roli tak, jak Zawiłowski, który był stworzył na naszej scenie tę postać wagnerowską. Jest, jak on, nieruchomy, sztywny, w śpiewie mało cechuje życia, stara się być poważnym, a zarazem nudnym półbogiem. Tymczasem Demuth robi z tego postać tak samo świetną, pełną życia, energii, ruchu, jak stworzona przez p. Okońskiego postać lokaja-rewolucyonisty w operze „Andrzej Chenier". Demuth żyje na scenie, a nie recytuje swoich recitatiwów; z Fryką naprawdę się kłóci i ulega przed zasadami moralności, a nie jest niedołęgą, pantoflarzem, który ugina się przed wolą gderliwej żony. Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby p. Okoński raz zobaczył Demutha w tej roli, to przy swej zdolności stworzyłby z niej takie arcydzieło, jakie stworzył z roli lokaja-rewolucyonisty.

P. Ribera doskonale prowadził orkiestrę, za to też wdzięczna publiczność wywołała go i ofiarowała mu kwiaty, jako też pani Wistingowej i Ruszkowskiej, a wieniec laurowy p. Dygasowi.

Teatr był prawie pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 października.

(Z). Rozwikłanie przesilenia finansowego w Ameryce, które rzuciło niemały przestrach także na europejskie giełdy, potrwa zapewne dłuższy czas. Na razie sytuacya poprawiła się o tyle, że nowo zawiązany syndykat najpotężniejszych banków nowojorskich rozwinął bardzo energiczną działalność, bada stan chwiejących się instytucyi bankowych, tym, które zasługują na to, przychodzi z pomocą kredytową, inne zaś zmusza do likwidacyi, która jednak ma odbyć się powolnie, bez żadnych wstrząśnień. Gruntowne przewroty odbywają się w zarządach banków nowojorskich. Skompromitowani w jakikolwiek sposób prezesi i członkowie ich rad zawiadowczych ustępują, a nowi ludzie wchodzą na ich miejsca.

Tak oto opiewają ostatnie doniesienia z Nowego Jorku. Czy europejskie sfery finansowe zadowolą się tem wyjaśnieniem, na razie przewidzieć się nie da. Bądź co bądź nieufność do stosunków amerykańskich trwa wciąż. Na giełdzie tutejszej spadły dziś akcye Landerbanku o 5 koron skutkiem pogłoski, że londyńska filia tego banku zaangażowana jest na grube sumy w interesach amerykańskich.

Znana fabryka lokomotyw niegdyś Siegla, a obecnie Towarzystwa akcyjnego w Wiener-Neustadt poniosła w ubiegłym roku tak ogromne straty, iż nietylko akcyonaryusze nie otrzymują żadnej dywidendy, ale nadto trzeba będzie odpisać część kapitału akcyjnego. Powodem tych strat jest to, że zarząd fabryki przyjął obstalunki dla zagranicznych kolei po cenach tak niskich, iż nie pokrywają one nawet własnych kosztów. Między innemi podjęła się ta fabryka dostawy 36 lokomotyw dla kolei włoskich, a 11 dla kolei rumuńskich.

Z Medyolanu donoszą, że jedną z najstarszych fabryk automobilów firmy Marchand w Piacenzy zamknięto, a wszystkich robotników rozpuszczono.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 22-go października 1907 r.) Przy słabem zaofiarowaniu odbył się dzisiejszy targ w usposobieniu mocnem i ceny cokolwiek się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·20 do 12·60 koron, czerwoną od 12·20 do 12·60, żyto od 10·80 do 11·45, jęczmień od 8·60 do 9·50, owies od 7·90 do 8·20, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·80 do 8·00, Cinquantino od 8·70 do 8·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·50 do 18·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sosnowice. Na kolei warszawsko-iwangrodzkiej pociąg osobowy najechał na pociąg towarowy. Zabitych jest 18 osób, a zranionych 20.

Paryż. Na posiedzeniu Akademii Umiejętności chemik Charette przedłożył kryształ, wyrobiony w drodze elektrotechnicznej, mający wszelkie właściwości dyamentu.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. O stanie zdrowia Cesarza dowiaduje się Biuro korespondencyjne: Gorączki niema, katar się zmniejsza. Noc była spokojna, jednakże Cesarz mało spał. Stan sił odpowiednio powoli się poprawia. Pominąwszy recydywy, które bądź co bądź są jeszcze możliwe, spodziewać się można rychłej rekonwalescencyi.

Poznań. X. dziekanowi Klattowi z Liz barka, oraz 8 innym xiężom i p. Fermańskiemu, redaktorowi *Pielgrzyma*, wytoczyła prokuratorya gdańska proces, zaś prokuratorya toruńska wytoczyła proces X. proboszczowi Okoniewskiemu z Libawy, oraz 4 tamtejszym obywatelom, z powodu powitania X. Okoniewskiego, gdy opuścił więzienie, w którem przesiedział razem z siedmioma innymi kapłanami karę więzienną.

Kraków. Dzisiejszej nocy złodzieje włamali się do filialnego urzędu pocztowego przy ul. Podwale, wyłamali biurka i szafy i zabrali z nich gotówkę około 60 kor. i marki pocztowe wartości przeszło 200 koron. Nie udało im się dostać do jednej z szaf, gdzie było paręset koron gotówki, a nie próbowali się dostać do kasy wertheimowskiej. Biurka wyważyli nożyczkami biurowemi, których dwie pary złamali.

Tobolsk. W gmachu policyi nastąpiła eksplozya skonfiskowanych bomb, przyczem 3 osoby zginęły, 7 zostało zranionych.

Kijów. Na wczorajszem posiedzeniu przedstawicieli przemysłu cukrowego omawiano sprawę odnowienia syndykatu dla uregulowania produkcyi cukru na rok jeden i ograniczenia ogólnej produkcyi na 7 milionów pudów. Większa część przedstawicieli oświadczyła się za ograniczeniem, natomiast przemysłowcy cukrowi z Królestwa polskiego i jeden z Ukrainy żądali powiększenia produkcyi. Ponieważ nie osiągnięto porozumienia, syndykat się rozbił.

Petersburg. Wybory posłów w Warszawie i Łodzi rozpisano na dzień 29 października, zaś dla wyborców Rosyan w Warszawie na 31 października.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wybrano do komisyi należytościowej p. Liebermanna.

P. Breiter postawił nagły wniosek w sprawie zbadania stosunków administracyjnych w Galicyi.

Na stół prezydenta weszły: wniosek p. Galla w sprawie zniesienia kolczykowania świń; interpelacya tegoż posła w sprawie odnowienia i adaptacyi budynku pocztowego w Tarnopolu; interpelacye: p. Oleśnickiego w sprawie postępowania prokuratoryi we Lwowie co do sprawy karnej dentysty Wiktora; p. Ochrymowicza w sprawie braku szkoły ćwiczeń w seminaryum w Zaleszczykach i w sprawie braku napisów ruskich na budynku pocztowym w tem mieście.

Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad nagłym wnioskiem p. Svejka w sprawie karteli.

Po zamknięciu dyskusyi gen. mówca *contra* p. Lueger oświadczył w imieniu stronnictwa chrześcijańsko-społecznego co następuje: Jesteśmy przeciw temu wnioskowi nagłemu, jakoteż przeciw dalszym wnioskom nagłym, a mianowicie z następujących powodów: Załatwienie ugody austro-węgierskiej jest związane terminowo i musi nastąpić do końca grudnia br.

Sądzimy, że każdy, czy jest za ugodą, czy przeciw niej, musi uważać za obowiązek parlamentu austryackiego, aby ugoda była parlamentarnie załatwiona. (Żywe oklaski). Parlament nie powinien dostarczyć pretekstu do stosowania ponownie § 14. Szkoda każdej godziny, którą tracimy.

My, jako największe w Izbie stronnictwo, powinniśmy dać dobry przykład i dlatego apeluję do parlamentarnego uczucia wnioskodawców, ażeby na teraz wnioski swe nagłe cofnęli i ewentualnie po pierwszem czytaniu ugody je przedłożyli. Mówca podnosi, że drogą nagłych wniosków nie załatwiono jeszcze żadnej wielkiej kwestyi. Głosujmy — powiada on — wszyscy jednomyślnie przeciw wnioskom nagłym, abyśmy mogli spełnić ciążący na nas obowiązek. (Żywe oklaski i brawa).

Zabiera głos mówca generalny p. Myslivec.

Przyjechali dnia 23 października. Dr. E. Eisler z Nowego Sącza. Dr. J. Kozower z Czortkowa. Dr. Z. Gross z Ottyni. B. Jahn z Wiednia. E. Pruski z Wróblowic. E. Frost z Wrocławia. S. Abgarowicz z Bratyszowa. E. Wewiórska z Bursztyna. W. Bratkowski z Jarosławia. W. Korzenny z Brzozdowiec. S. Zwolski z Brzeżan. H. Kohn z Budapesztu. A. Sander z Janczyna J. Schmidt z Mysłowa. G. Godlewski z Królestwa Polskiego.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 października.

Marki 117.35, renta majowa 95·75, węgierska renta koronowa 92·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·25, węg. zakł. kred. 738·00, anglobanku 000·00 unionbanku 533.00, bankvereinu 525.00, länderbanku 411·60, kolei państw. 651·50, lombardy 148.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 404·00, alpiny 598·00, Rima Muranyi 540·00. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 183·50, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.20.

Lwów 23 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do — —. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556 — do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.60 do 95·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·70 do 94·40. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·80 - 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon dor 19·06 do 19·25. 100 rubli rosyjskie papierowe 253·20 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: **11.30*.**
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— Nie mogę temu wierzyć! — zawołał młody człowiek, blednąc z gniewu, a może z innego uczucia, drżąc od stóp do głowy.

— Czy żądasz pan, aby pan Gryce powtórnie wykonał przysięgę?—zapytał sędzia bardzo grzecznie.

Młody człowiek zwrócił na niego wzrok ogłupiały, widocznie nie pojmował ważności tego pytania.

— Ostatecznie tak, czy nie? czy to jest kapelusz pańskiej żony? — pytał sędzia bez litości. — Czy przyznajesz pan, że to ten sam, który miała, wyjeżdżając z Haddam?

— Dałby Bóg, abym go nie poznał — jęknął świadek, żywo poruszony.

Po chwili zmieszał się zupełnie i szukał omackiem ręki brata, aby się na niej wesprzeć.

Franklin zbliżył się i dwaj bracia stali przed cisnącym się tłumem ciekawych, jednak wyraz tych dwóch dumnych twarzy był zupełnie odmienny. Howard pierwszy przemówił.

— Jeżeli znaleziono ten kapelusz w jednym z pokojów mego ojca — zawołał — to osoba, którą tam zamordowano, musi być moją żoną.

I zwrócił się do drzwi chwiejnym krokiem.

— Dokąd pan idziesz — zapytał sędzia spokojnie, podczas gdy policyant, milcząc, zagrodził drogę Howardowi, a brat powstrzymywał go za rękę ze współczuciem.

— Chcę ją usunąć z tej strasznej trupiarni. Tak. Tam jest moja żona. Mój ojcze, nie pozwolisz zapewne, aby pozostawała w podobnem miejscu! Wszak mamy własny dom na jej pomieszczenie.

Pan Van Burnam, ojciec, który ile możności trzymał się na uboczu pośród tych wszystkich przykrych wypadków, słysząc słowa swego syna, podniósł się, dał mu ręką znak uspokajający i wyszedł nagle z sali. Młody człowiek uspokoił się nieco. Konwulsyjne drżenie wstrząsało nim jeszcze, ale starał się pohamować rozpacz, w której szczerość bliżej patrzący wierzyli.

— Nie chciałem wierzyć, aby to ona być mogła — zawołał — nie zwracając uwagi na sędziego i przysięgłych — nie chciałem wierzyć, ale teraz...

Ruchem pełnym rozpaczy zakończył ten wykrzyknik; sędzia na razie nie wiedział, jak postąpić, tak niespodziewana nastąpiła zmiana w zachowaniu się młodego człowieka. Widząc, że w tych okolicznościach nie wiele ze świadka wyciągnie, po krótkiej przerwie bolesnej dla mających udział w tej sprawie, odłożył posiedzenie do popołudnia.

XV.

Kompromitujące wyznanie.

Udałam się do restauracyi. Jadłam, ponieważ była to pora właściwa, a przytem jakiekolwiek zajęcie skracało mi godziny oczekiwania. Nie byłam przyjaciółką Van Burnamów, nie lubiłam ich, mogę nawet powiedzieć, że nigdy nie miałam do nich sympatyi, z wyjątkiem chyba jednego Franklina, a jednak wypadki dzisiejsze wstrząsnęły mną więcej, niż to mogę wyrazić. Wzruszenie Howarda przejęło mnie szczególnie, pomimo mego uprzedzenia do niego. Nie mogłam mieć o nim dobrego wyobrażenia, postępowanie jego nie podobało mi się, ale gotową byłam iść za popędem mego serca, przemawiającego teraz za nim.

Nieszczęśliwy ten człowiek nie był u kresu swych cierpień, bo po trzech długich godzinach wezwano nas znów przed sędziego.

Wchodzącego Howarda spostrzegłam jedna z pierwszych. Wszedł wsparty na ręku brata i zajął miejsce na boku w kącie za sędzią. Wezwano go jednak wkrótce.

Gdy światło padło mu na twarz, ogarnęło nas niezmierne zdziwienie. Zmienił się tak, jakby od ostatniego widzenia lata upłynęły. Straci cierpliwość i pewność siebie; rysy jego wskazywały, że przebył burzę wzruszeń, a gorycz nurtująca go jeszcze nie ustąpiła, — przeciwnie zdawała się przenikać mu do serca i zmieniać cały jego charakter.

Te uwagi nie uspokoiły mego wzruszenia, które starannie ukrywałam. Chciałam być przekonaną o jego niewinności, zanim go obdarzę wzmagającą się sympatyą.

Na widok Howarda przysięgli poruszyli się i uzbroili w powagę. Van Burnam ani drgnął. Widocznie scena poranna nie powtórzy się. Jeżeli wtedy miał żelazną obojętność, teraz miała ona hart stali i to stali, wypróbowanej w najsilniejszym ogniu.

— Panie Van Burnam—odezwał się sędzia—mówiono mi, że podczas przerwy posiedzenia byłeś pan w trupiarni, czy to prawda?

— Prawda.

— Korzystałeś pan ze sposobności, aby obejrzeć trupa kobiety, której zabójcę poszukujemy; czy, przyjrzawszy mu się uważnie, możesz pan przyznać, że to trup pańskiej żony?

— Tak, panie. Ciało, które stamtąd zabrano, jest rzeczywiście ciałem Ludwiki Van Burnam. Przepraszam pana i panów przysięgłych za mój upór. Uważałem się za zupełnie usprawiedliwionego, upierając się przy mem zdaniu. Teraz widzę, że się myliłem.

Sędzia na to nic nie odpowiedział. Widocznie nie miał jeszcze, sympatyi dla młodego człowieka. Okazał mu już jednak nieco względności, zapewne przez wzgląd na ojca i brata.

— Przyznajesz pan zatem, że ofiara jest pańską żoną?

— Tak.

— Więc już wiemy jedną część prawdy. Panowie przysięgli to ocenią. Teraz zajmiemy się wyświetleniem osobistości mężczyzny towarzyszącego pani Van Burnam do domu pańskiego ojca.

— To zbyteczne — odezwał się Howard Van Burnam dziwnym głosem. — Tym mężczyzną ja jestem.

Mówił powoli, zimno, a jednak o mało nie wywołało to zgiełku pośród publiczności. Sędzia nawet zdawał się poruszonym, a wzrok, jakim spojrzał na p. Gryce, okazywał, że zdziwienie jego było silniejsze, niż dozwalała ostrożność.

— Przyznajesz pan... — zaczął.

Ale świadek mu przerwał.

— Przyznaję — oświadczył — że ja towarzyszyłem nieboszczce do domu mego ojca, ale nie przyznaję się do jej zabicia. Pozostawiłem ją w dobrem zdrowiu, chociaż niełatwo jest mi tego dowieść. Zdając sobie sprawę z tej trudności, stałem się krzywoprzysięzcą dziś rano.

— Ach! doprawdy — powiedział sędzia, posyłając nowy rzut oka p. Gryce. — Przyznajesz więc pan, że złożyłeś zeznania fałszywe... Proszę zachować się spokojnie tam, na sali!

Ale publiczność nie prędko się uspokoiła.

Sprzeczność, jaka zachodziła między elegancką powierzchownością młodego człowieka a wiele znaczącemi jego zeznaniami, powiększała zaciekawienie. Ja nawet próbowałam puścić wodze moim uczuciom. Nareszcie spokój zapanował, badanie ciągnęło się dalej.

— Więc pańskie zeznania z dzisiejszego rana musimy uważać za niebyłe?

— Tak, a przynajmniej wszystko, co jest sprzeczne z tem, co teraz powiedziałem.

— W takim razie zechcesz pan ponowić swoje zeznania.

— Jestem gotów, jeżeli pan pytać mnie będzie.

— Bardzo dobrze. Gdzie i w jaki sposób spotkałeś pan żonę po przybyciu do New-Yorku?

— Na ulicy, niedaleko mego biura. Przychodziła właśnie rozmowić się ze mną, ale zaprowadziłem ją do innej części miasta.

— O której godzinie miało to miejsce?

— Między 10 a 12 w południe. Dokładnej godziny oznaczyć nie mogę.

— Dokąd się państwo udali?

— Do hotelu w Broadway; wiadome już panu są szczegóły o naszym tam pobycie.

— Więc pan jesteś tym Jamesem Pope, którego żona zapisała się na liście hotelu D... dnia 17 tego miesiąca?

— Tak, ja nim jestem.

— Pozwól mi pan zapytać, w jakim celu użyłeś tego przebrania i dlaczego pozwoliłeś pan żonie podać fałszywe nazwisko?

— Dla zadośćuczynienia jej fantazyi. Żona uważała, że to najlepszy sposób do wykonania zamiaru, jaki sobie ułożyła. Chciała w moim ojcu wzbudzić zajęcie, przybierając nazwisko i pozór obcej kobiety i nie dać mu się poznać, dopóki nie zdobędzie jego sympatyi.

— Jednak czy potrzeba było przybierać w tym celu obce nazwisko przed spotkaniem się z ojcem i zachowując się w sposób tak tajemniczy przez cały dzień i wieczór tego pamiętnego dnia?

— Nie wiem. To było życzeniem mojej żony, której sprzeciwiać się nie chciałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.